





Wydawnictwo

**E. CZIRIKOW**



**ŻYDZI**

How

<http://rcin.org.pl>

Ms. archiw. 151.

# ŻYDZI

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

<http://rcin.org.pl>

Archiwum 136

E. CZIRIKOW

# ŻYDZI

SZTUKA W 4 AKTACH

PRZEŁOŻYŁ Z ROSYJSKIEGO

ZYGMUNT KŁOŚNIK

INSTYTUT  
BADAŃ JĘZYKOWYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

LWÓW 1905 — KSIĘGARNIA NARODOWA



21.872



## OSOBY SZTUKI:

**Lejzor Frenkel**, 60-letni starzec z długą srebrną brodą i gęstymi zwisającymi brwiami; postać przypominająca biblijnego patryarchę. Z zawodu — zegarmistrz.

**Boruch**, jego syn, lat 22, student, wydalony z uniwersytetu za udział w zaburzeniach.

**Laja**, jego córka, lat 18, kursistka, wydalona z uniwersytetu za udział w studenckich zaburzeniach.

**Szlojma**, lat 19, podmajstry w warsztacie zegarmistrzowskim Frenkla.

**Nachman**, lat 26, mołamed\*), niewielkiego wzrostu brunet. chudy, z gorączkowo błyszczącymi oczami, egzaltowany. Wielu uważa go za chorego na nerwy.

**Berezin**, kolega Borucha, były rosyjski student. Chudy wysoki blondyn, mówi spokojnie niekiedy nudnie, ale zawsze rozsądnie; lubi wtrącać do swojej rozmowy frazes: »to — prawda«.

**Izerson**, robotnik fabryczny, milczący, ponury człowiek, mówi basem; nosi niebieską bluzę i patrzy w ziemię; budząc się z zamyślenia, zaczyna krzyczeć i wymachiwać chudemi, długimi rękami.

**Furman**, lat 40, doktor medycyny; tęgi, otyły człowiek, w całej jego postaci, ruchach i głosie — spokojna

---

\*) Nauczyciel.

pewność siebie i zadowolenie sytego człowieka; nosi cylinder i pali tylko cygara.

**Sruł**, roznosiciel gazet, rudy, wysoki i chudy, z ironicznym uśmiechem na ustach; dużo gestykuluje i wzrusza często ramionami.

**Aron**, brat Lejzora Frenkla, lat 55, handlarz z sąsiedniego miasteczka.

**Chana**, jego żona, chuda, gderliwa kobieta.

**Ciotka Sara**, siostra Lejzora Frenkla, otyła kobieta z dobroduszną twarzą.

**Jegomość,** {  
**Pan,**            }  
**Chłop,**            } klienci zegarmistrza.

**Masza**, sługa w domu Lejzora Frenkla.

Przechodnie, policyanci, tłum robotników i chłopów.

Rzecz dzieje się w jednym z miast, położonych w okręgu osiedlenia żydów w Północno-Zachodnim Kraju, za naszych czasów.

## AKT I.

Mieszkanie zegarmistrza Lejzora Frenkla. Duża niska izba, przedzielona ścianą o sklepionym otworze (arkada) na dwie połowy: prawa połowa, od środka, przeznaczona na zakład zegarmistrzowski, ma dwa okna, wychodzące na ulicę, a między nimi drzwi oszklone z automatycznym dzwonkiem. Ściany zawieszono różnego rodzaju zegarami, przepelniającymi izbę hałaśliwym tykaniem pendułów; pod oknami — stoliki, za którymi pracują Lejzor Frenkel i jego pomocnik Szlojma; lewa część izby jest pewnego rodzaju salonem, czy gościnnego pokoju i ma dwoje drzwi: na lewo — do pokoju Borucha i w tylnej ścianie — do innych pokoi mieszkania, skąd przez sień wychodzi się na dwór. Czas — około południa. Przy podniesieniu kurtyny Lejzor i Szlojma pracują, prowadząc w dalszym ciągu rozmowę; z pokoju Borucha dochodzą od czasu do czasu odgłosy sprzeczki.

**Lejzor.**

Nie, Szlojma, ja już nie doczekam, nie zobaczę!... Ale, może być, że wnuki moje i prawnuki będą znów żyli w Palestynie...

**Szlojma.**

Daj Boże, rebe Lejzor!...

**Lejzor.**

I oni będą mieli, nareszcie, swoją ojczyznę, jak każdy inny człowiek!...

**Szlojma.**

Daj Boże, rebe Lejzor!...

**Lejzor.**

Tak, tak... A ja... ja zostanę tutaj na obczyźnie.

**Szlojma (wzdychając).**

Co robić?...

**Lejzor (po niedługiej pauzie).**

Może być, Szlojme, że ktoś potem przywiezie z Palestyny garstkę świętej ziemi — i wtedy na mój grób rzuca także garstkę...

**Szlojma.**

Gdy człowiek umrze, to mu wszystko jedno: nigdy się nie dowie, co się dzieje na świecie, nic nie zobaczy i nic nie usłyszy... Żle, że ludzie muszą koniecznie umierać...

**Lejzor.**

A może to i dobrze, Szlojma... Gdyby ludzie nie umierali nigdy, to życie stałoby się tak drogie, że my i tak musielibyśmy umrzeć z głodu... (Po krótkiej pauzie). A zresztą, kiedy człowiek bardzo długo żyje, to życie nie wydaje mu się tak powabnym, jak tobie, Szlojma!... Tak!...

**Szlojma** (z zakłopotaniem).

Ja bardzo lubię żyć, rebe Lejzor!...

**Lejzor.**

Lubisz?... Kiedy byłem zupełnie małym chłopcem, tośmy biegali na łąkę za rzeką i zbieraliśmy tam dziki czosnek. I zdawało mi się wówczas, Szlojma, że niema nic smaczniejszego na świecie od tego czosnku!... Ty, Szlojma, jeszcze całkiem młody żyd... Ciebie jeszcze bardzo mało bili!...

**Szlojma** (cicho ze strachem w głosie).

Wiecie, rebe Lejzor, co ja wam powiem? Kiedy wyszedłem wczoraj rano na rynek, to jakiś pijany człowiek chwycił mię za szyję i uderzył... Ja go wcale nie trąciłem, szedłem sobie spokojnie... A kiedy uciekałem, to ktoś rzucił za mną kamieniem... Chwała Bogu, niegodziwiec nie trafił mnie... Bardzo duży kamień!... Co ja im winien?! Szedłem sobie...

**Lejzor.**

Dziesięć lat temu przepadł w naszym mieście gimnazjalista i także zaczęli mówić, że my, żydzi, zarżnęliśmy go na paschę... Bogu dzięki, że się znalazł gimnazjalista... Pokazało się, że uciekł z domu i chciał wyjechać do Ameryki... Bogu dzięki, Szlojma, że nie dojechał do Ameryki —

złapali go... Gdyby go tak prędko nie byli złapali, to znów zaczęliby nas bić i grabić...

**Szłojma.**

Kiedy były zaburzenia w Wilnie, byłem jeszcze bardzo mały i nic nie pamiętam... Zabili mi matkę... (Wzdycha). Zupełnie nie pamiętam matki...

**Lejzor.**

A gdzie był wówczas twój ojciec?

**Szłojma.**

Tata?... Tata wyjechał do Ameryki... Mówił, że jak się dorobi majątku, to i nas weźmie także do Ameryki... Ale wyjechał i zupełnie o nas zapomniał... Mama bardzo płakała... Kto to może wiedzieć? Może być, że i ojciec dawno umarł... Ja — sierota... (Wchodzi chłop, zdejmując czapkę).

**Chłop** (dobrodusznie).

Bóg niech pomaga temu, kto w tym domu! Czy nie mieszka tu rudy żyd Jankiel?

**Lejzor** (nie odrywając się od roboty).

Żyd Jankiel? Niema takiego...

**Chłop** (cmoknąwszy ustami).

Ech! Gdzież on się, przekłete żydzisko, schował?! Szukam i szukam... (Nakładając czapkę). Może obok?

**Lejzor.**

Nie wiem...

**Chłop.**

On myśli, że ja jego, żydziucha, bić będę... A ja nic!... Niech mi odda moje pieniądze...

**Lejzor.**

Jankla tu niema... Idź sobie, gdzie chcesz...

**Chłop.**

Hm! Czort, nie żyd!... Bądźcie zdrowi, daj wam Boże zdrowie! (Wychodzi).

**Szłojma** (po niedługiej pauzie).

A ja, rebe Lejzor, ciągle jeszcze czekam... Może być, że kiedyś listowy przyniesie mi list... i list ten będzie od taty!... Wszystko może być!... Wtedy nie będę sierotą... Smutno bardzo żyć samemu na świecie!

**Lejzor.**

Ja, Szłojma, trzy razy w życiu traciłem wszystko, co miałem, i trzy razy rozpoczynałem życie na nowo: Ja, jak pszczoła, zbierałem miód po kropli, a kiedy w moim ulu nazbierało się dosyć miodu, to mi go rozbijali i wybierali wszystko, co zebrałem... I ot tutaj, na policzku, mam pieczęć: rozbójnik wbił mi nóż w twarz i upadłem; myślał, że już nie żyję, plunął mi w usta i poszedł. A ja

leżałem, leżałem, długo bardzo leżałem... Udawałem, że umarłem. Twarz miałem krwią zalaną; jeżeli ktoś nadchodził, wstrzymywałem oddech...

**Szłojma.**

Aj-aj aj!

**Lejzor.**

Boruch i Laja byli wówczas w chajderze, a moja nieboszczka żona wyjechała do Kijowa do matki... Kto wie?... Gdyby byli w domu — może być, że i ja byłbym teraz sam, jak ty... Wiesz, co się stało z Jobem?

**Szłojma.**

Jakże tego nie wiedzieć?!

**Lejzor.**

Przyszedł posłaniec i powiedział: »synowie twoi i córki twoje jedli i pili wino, i oto wielki wiatr przyszedł od pustyni i dom upadł i przywalił dzieci...«

**Szłojma.**

I wy, rebe Lejzor, byli dawniej bogaci, jak Job?

**Lejzor.**

No! Tak bogatym nigdy nie byłem, ale miałem w Mohilowie ładny magazyn i nie było potrzeby tak bardzo pracować i bać się, że jutro nikt nie przyniesie zegarka do naprawy... I przepadło wszy-



stko!... Przyszedł wiatr od pustyni i uniósł wszystko... I oto dziesięć lat już wpatruję się od rana do wieczora w zegarki i boję się, że naraz wymyśli ktoś taki zegar, który się nigdy nie będzie mógł zepsuć!...

**Szlojma** (uśmiechając się).

To, rebe Lejzor, nigdy nie nastąpi...

**Lejzor.**

Wówczas nam z tobą, Szlojma, będzie całkiem źle... Tak samo źle, jakby było naszemu doktorowi Furmanowi, gdyby ludzie nagle przestali całkiem chorować...

**Szlojma** (z uśmiechem).

Co wy mówicie, rebe Lejzor!... Czy to możebne, żeby ktoś nigdy w życiu nie chorował?!

**Lejzor.**

Tak, Szlojma, ja także tak myślę... bo człowiek, tak samo jak zegar, zawsze chce albo trochę naprzód wybiegnąć, albo zanadto pozostaje w tyle... I człowieka także trzeba i czyścić i regulować i naprawiać...

**Szlojma.**

Wasz syn mówi, że człowieka trzeba złamać i zrobić zupełnie nowego... Wasz syn — bardzo mądry człowiek!

**Lejzor** (wzdychając).

Bardzo mądrym być jest tak samo złe, jak być zupełnie głupim... Zaczyna człowiek wtedy myśleć, że już mądrzejszy od Boga... (Głos Borucha: »To dawniej myśleli, że człowiek rodzi się wolnym... Teraz myślą, że rodzi się w okowach... Ale sprzykrzyły mu się wszelkie kajdany i człowiek powinien ich się pozbyć!...«) Słyszysz, jak krzyczy mój Boruch?...

**Szłojma.**

Dlaczego oni kłócą się ciągle?

**Lejzor.**

Boruch chce, żeby ludzie żyli według jego praw... Nie chce wiedzieć, że Bóg dawno stworzył prawa dla ludzi...

**Szłojma.**

Boruch nie wierzy, że żydzi wrócą do Palestyny. Mówi, że to wszystko bajki, które bardzo przyjemnie słuchać temu, kto w nie chce i może wierzyć...

**Lejzor.**

Tak, Szłojma, to — wielka bieda — zrobić dzieci swoje tak mądrymi, że nie wierzą w te bajki. To wielka bieda, bo jeżeli żyd nie wierzy w te bajki, to bardzo prędko przestaje być żydem..

**Szlojma** (po niedługiej pauzie).

Ja, rebe Lejzor, wierzę... Ja wierzę, że wszystko, co wczoraj mówił Nachman, jest prawdą!... I ja także dałem składkę, niech i za moje pieniądze kupią trochę Świętej ziemi...

**Lejzor.**

Trzeba, Szlojma, wierzyć. Nic więcej nam żydom nie zostało.

**Szlojma.**

I kiedy wczoraj wróciłem ze zgromadzenia i położyłem się spać, to długo nie mogłem zasnąć: ciągle myślałem o tem, co mówił Nachman i doktor Furman... Doktor Furman także trochę nie wierzy... On także mówi bardzo dobrze, ale ja czuję, że prawda — u Nachmana, a nie u doktora...

**Lejzor.**

Doktor Furman nie wierzy ani w Boga, ani w diabła...

**Szlojma.**

Długo nie mogłem zasnąć, a kiedy zasnąłem, to mi się śniło... Cha! Bardzo przyjemny miałem sen! (Wchodzi Berezin).

**Berezin** (ukłoniwszy się w milczeniu Lejzorowi).  
Borys Łazarewicz w domu?

**Lejzor.**

Kto to Borys? Nie znam. Mam syna, ale jemu na imię Boruch, nie Borys... On — żyd!...

**Berezin (zmieszany).**

Jest w domu?

**Lejzor.**

A gdzieżby był? Jego także wypędzili z uniwersytetu i teraz także nie ma co robić. Idźcie do niego, będzie wam weselej... Wrzeszczą tam i kłócą się. (Berezin przechodzi przez magazyn i pokój gościnny do pokoju Borucha; w chwili kiedy drzwi otwiera, słycać chałas kłótni, z której wybija się głos Nachmana: »Chwała Bogu, żyje jeszcze naród żydowski! My wszyscy pomrzemy, a naród żydowski zostanie!«) I ten młody człowiek lubi się także bardzo kłócić... Ale on, dzięki Bogu, nie krzyczy... Oł, Szlojma! Myślałem, że Boruch i Laja pokończą nauki, i wtedy mnie, staremu, będzie lżej... A oni urządzili jakiś bunt i trzeba się wyrzeknąć nadziei... (Hałas w pokoju Borucha wyraźnie przycicha).

**Szlojma (ze strachem).**

A po co przychodził pan prystaw?

**Lejzor.**

Powiedział, że moje dzieci nie mogą nigdzie wy-

jeźdźać z miasta i kazał podpisać papier. Myślałem, że ukończą naukę i będą mogli wyjechać i zamieszkać, gdzie lepiej, a tymczasem stało się gorzej: nie wolno im teraz nigdzie wyjechać, nawet z naszego miasta...

**Szlojma.**

Mówią, że i syn bankiera Sakera także robił nieporządki i ojciec wypędził go z domu... Taki bogaty człowiek i robił nieporządki... (Pauza).

**Lejzor.**

No, cóżeś ty mi mówił Szlojma, żeś widział coś we śnie?...

**Szlojma (odrywając się od roboty).**

Ja? Widziałem bardzo ładny sen!

**Lejzor.**

No!... Cóżeś widział?...

**Szlojma.**

Niby to szedłem, szedłem, bardzo długo szedłem. I nogi mnie bolały i chciało mi się bardzo jeść. I naraz przyszedłem do miasta, do bardzo ładnego i wielkiego miasta! Była już noc i na ulicach nikogo nie było. Bałem się bardzo, że w tym mieście także nie wolno mieszkać żydom, i kiedy na rogu ulicy zobaczyłem pana policyanta, to nastra-

szylem się bardzo... Myślałem sobie: ot, podejdzie zaraz do mnie i powie: »pokażcie wasz paszport«.

**Lejzor.**

Nol

**Szlojma.**

Chciałem już uciekać, rebe Lejzor, ale pan policyant krzyknął do mnie: »nie bój się! i ja także — żyd!« (Śmieje się radośnie i zaciera ręce).

**Lejzor.**

To, Szlojma, bardzo dobry sen! Takiego snu nigdy w mojem życiu nie miałem i z pewnością mieć nie będę... I cóż dalej?

**Szlojma.**

Powiedziałem: »pozwólcie się zapytać, jakie to miasto, gdzie ja jestem?«

**Lejzor (przerywając).**

To była Jerozolima?

**Szlojma.**

Ale, nie! Ja także myślałem — Jerozolima! A to było Jeryho... I serce zabiło mi tak silnie, że się zbudziłem i myślałem, że umrę z radości... I nie mogłem już zasnąć, tak mi było dobrze i dziwnie jakoś na duszy!...

**Lejzor.**

I dlatego to dzisiaj robić ci się nie chce?...

**Szlojma** (w zamyśleniu).

Ja myślę, że pojedę kiedyś do Palestyny i zobaczę to ładne miasto...

**Lejzor.**

A tymczasem, Szlojma, kończ zegarek aptekarza!  
(Pod oknami słycał głos chłopa: »Ciotka! Nie wiecie wy, matko, gdzie mieszka rudy żyd Jankel? Szukam i szukam...«)

**Szlojma** (zabierając się do roboty).

Jeden żyd mi mówił, że kiedy przyjdzie Mesyas, to wszyscy żydzi, którzy mieszkają na różnych ziemiach: i w Polsce, i u nas, i w Ameryce, i w Afryce, i w Anglii, i wszędzie — wszyscy przejdą pod ziemią do Palestyny. Czy to prawda, rebe Lejzor?

**Lejzor.**

Prawda, prawda... Wszystko prawda.. Hej — hej!...

**Szlojma.**

Ale dlaczegoż, rebe Lejzor, chodzić pod ziemią? Można przecież pojechać statkiem parowym, koleją żelazną, albo dostać się na własnych nogach...

**Lejzor.**

Pod ziemią, Szlojma, lepiej chodzić żydowi: tam nie natrafisz na żadną władzę i można będzie spokojnie dojść do Świętej Ziemi. A jeżeli ty pójdziesz

czy pojedziesz po ziemi albo po wodzie, to cię zapytają o paszport i popatrzywszy do niego, powiedzą ci: »idź nazad, bo po naszej ziemi nie wolno chodzić żydom!« I wówczas, Święta Ziemia przepadła dla ciebie...

(Drzwi od pokoju Borucha roztwierają się z trzaskiem, słychać hałas kłótni. Wchodzą do gościnnego pokoju: Nachman, Boruch, Berezin, Laja i Izerson; Laja siada blisko proscenium, Izerson daleko w kącie, Boruch trzyma się koło Berezina).

**Nachman** (gestykulując z ożywieniem i gorączkując się).

Niech tam! Niech tam! Jeżeli wasze prawa wymagają, żebym zaprzedał moją duszę, to mi ich nie trzeba! Nie trzeba!

**Berezin** (machnąwszy ręką).

Dziwak wy, Nachman! Doprawdy!...

**Nachman** (obrażony).

Ja — dziwak!... A wy — kto?... Niech będę dziwakiem, ale mojej swobody ducha nie sprzedaję, panowie, za żadne pieniądze!... Niesprzedajna!

**Laja.**

Nachman! Nie zrozumieliście...

**Berezin** (z lekceważeniem).

Nikt też od was nie wymaga takiego zaparcia...



**Nachman** (przerywając).

Kto nie wymaga? To wy nie wymagacie, ale życie wymaga. (Ze złością). Co wy? Wy mi nic dać nie możecie i nic zabrać!... Życie wymaga! Borys Łazarewicz wskazywał na Niemcy, na Francję... Ależ wy, panowie, nie wiecie, czym są żydzi w Niemczech i we Francji. Tam, gdzie nam, żydom, dają pewne prawa, tam zabierają nam duszę... Jacyż tam żydzi? Oni się wstydzą swojego żydostwa i tańczą jak im zagrają... Ukrywają swoje uczucia, tłumią je w sobie... i oszukują i drugich i siebie...

**Berezin** (tonem rezonerskim).

I bardzo źle robią... (Siada koło Lai).

**Nachman.**

W Niemczech żyd — Niemiec, we Francji — Francuz, to znaczy, że ani Niemiec, ani Francuz, tylko żyd, który udaje to Niemca, to Francuza... Oni źle robią... Ale wy ich nauczycie, jak mają zostawać żydami!...

**Izerson** (z kąta, bardzo głośno).

Alboż żyd gorszy od Niemca, a Niemiec gorszy od żyda?!... Ja znam tylko dwa narody: jeden dużo pracuje a mało je, drugi zaś — bardzo mało pracuje, a bardzo dużo je!

**Berezin.**

Dlaczego wy właściwie tak koniecznie chcecie zostać żydem? Przyjdzie czas, kiedy...

**Nachman** (przerywając ze złością).

Dlaczego ja chcę być żydem? Dziwne bardzo pytanie. Czy ja was pytam, dlaczego wy, panie Berezin, syn swojej matki i swojego ojca?... (Krótka, ogólna pauza).

**Izerson** (z kąta).

Zabili mi i ojca i matkę, kiedy byłem przy piersi... Należę do głodnego narodu...

**Nachman.**

Wy, panowie, powołujecie się na Francję. Alboż w tym wolnym kraju nie gnębią żyda tak samo jak wszędzie? Czy w Dreyfusie nie odzwierciedlił się los całego żydostwa?

**Laja.**

A Emil Zola? Zola?

**Nachman.**

To jedna jaskółka! Ona nie robi wiosny żydom! Prawa! W Niemczech mają żydzi wasze prawa, i cóż z tego? Głos żyda nikomu niepotrzebny! Głosem tym posługują się partye tylko w ostateczności, ze wstrętem posługują się tym głosem! My, jak głodne, wałęsające się psy, błąkamy się

dwa tysiące lat po obcych ziemiach i nie mamy ani domu, ani gospodarza!

**Izerson** (z kąta).

Gospodarza?! Ha-ha-ha! Chcecie: ja wam daruję mojego gospodarza?! ha-ha-ha!... Dawno mi już dokuczył.

**Berezin.**

Pocóż wam koniecznie gospodarz? W tem sęk, Nachmanie, że wy nie chcecie zrozumieć...

**Laja** (starając się przekonać).

Myśleliście może, że zawsze będzie tak, jak teraz? Myślicie może, że ludzkość z tego punktu martwego nie dźwignie się nigdy?...

**Nachman.**

Ludzkość! Ludzkość! Co to jest ludzkość? Nigdy jej nie widział.

**Laja.**

Ja jej także nie widziałam... To prawda. Ale wierzę, że wszystko, co dobre, co szlachetne w każdym człowieku, będzie wzrastać razem z wiadomościami, jakie nam daje nauka... I przyjdzie czas, kiedy to wszystko dobre i rozumne, które tkwi we wszystkich ludziach...

**Nachman** (przerywając).

A gdzie się podzieje to wszystko głupie, nikczemne, zwierzęce, co jest we wszystkich ludziach?

**Izerson.**

Kiedy jeden gospodarz będzie jadł drugiego, to zje wszystko gałgaństwo! Gospodarz — łakomy! On wszystko żre!! A jak się obeżre, to się udławi i sam zdechnie!...

**Nachman** (uporczywie).

Nie wiem jak będzie za tysiąc lat, ale teraz jeszcze każdy człowiek musi być albo Rosyaninem, albo Polakiem, albo murzynem, albo żydem!...

**Izerson** (wstając i podchodząc do spór wiodących).  
Kto zrozumiał, dlaczego jeden człowiek dusi za gardło drugiego, ten już ani Rosyanin, ani Polak, ani żyd!... On poprostu człowiek!... Czy Marks albo Bebel żydzi? Czy Niemcy?...

**Nachman.**

Nie znam ich bliżej... (Do Berezina). Nie uśmiechajcie się! Wasz Bebel powiedział, że socyal-demokraci oburzają się i powstają na każdy objaw antysemityzmu, ale dodał jeszcze, że antysemitizm pomaga do zwycięstwa socyal-demokracji...

**Berezin.**

Cóż z tego wynika?

**Boruch.**

Czy można przeczyć historycznym faktom?

**Nachman** (gorączkując się coraz bardziej).

Przeczyć im nie można, ale objawiać oburzenie i tem się pocieszać, że »nam także kiedyś będzie lepiej!« — to znaczy, nie mieć serca!... Kiedy się ludzie burzą, nie mogą tak sądzić!

**Laja** (ze zdziwieniem).

Więc cóż, Nachmanie, powinien był powiedzieć Bebel?

**Nachman.**

W każdym razie zamilczeć o tej korzyści, jaką się ma w historii z żydowskiego potu, krwi i łez żydowskich! Nasza krew tak samo czerwona!...

**Berezin.**

Pozwólcie Nachman! Wy nie macie ani prawa, ani logicznej podstawy obwiniać Bebla... (wstaje, ale gdy zaczyna mówić Izerson — siada znów koło Lai).

**Izerson** (podskakując do Nachmana).

Dlaczego milczeć? Bebel powinien to być powiedzieć! Mówił to w obliczu całego świata... Mówił w imieniu nas wszystkich... Może być, że w domu płacze Bebel gorzkimi łzami, kiedy biją żydów, ale tu musi być spokojnym... Po co płakać i bić



się w piersi kułakiem? Czy to ulgę ludziom przyniesie?... Bebel nie aktor! I wy nie macie prawa mówić tak o naszym Beblu!

**Nachman** (drżącym głosem).

Ja nie mam żadnych praw! Żadnych! i nie potrzebuję ich! A moja logika, tu, w sercu! (Bije się w piersi kułakami). Tu! Tu! I jeżeli wasz Bebel może tak spokojnie roztrząsać, to to znaczy, że nie jest szczerym człowiekiem, a tem mniej żydem! Tak! Gdyby był żydem... (Machnąwszy ręką, podchodzi do stołu, nalewa drżącymi rękami szklanę wody z karafki, siada i pije, stukając zębami o szklanę. Lejzor Frenkel, przestraszony krzykiem, wstaje z krzesła i podchodzi do arkady, prowadzącej do gościnnego pokoju).

**Izerson.**

Spokój!... Spokój! Dobry to spokój, kiedy człowiek nie płacze, tylko krzyczy całemu światu: »bijcie łotry i głupcy, ale wiedźcie, że kij ma dwa końce i że za każdym uderzeniem stajemy się silniejsi!»

**Lejzor.**

Niepotrzebnie wy, Nachmanie, burzycie się i psujecie sobie krew... Oni dawno już w nasze prawdy nie wierzą!...

**Nachman** (wstaje, chodzi wzburzony po pokoju i przerywając ogólne milczenie, mówi z patosem). Ale będzie koniec, panowie, i naszej drodze. Kiedyś i my znajdziemy się w domu! (Szlojma porzuca robotę, podsłuchuje, uśmiechając się radośnie, wzdycha i siada znów do roboty). Pamiętajcie, co powiedział prorok Zacharyasz... »Nastanie dzień, kiedy dziesięciu ludzi różnych plemion uchwyci się odzieży żyda i powiedzą mu: »prowadź nas do Jerozolimy!«

**Izerson** (z kąta, ponuro).

To się już spełniło... Przyszedł prorok! Wszyscy prześladowani ludzie różnych plemion idą za Marksem... Ślepi i głusi niech czekają, kiedy ich poprowadzą do Jerozolimy.

**Lejzor** (z gniewem).

Tak! I będziemy czekać! będziemy wierzyć!...

**Boruch.**

Jeden wierzy w to, drugi w owo... Ale sama wiara, to mało... Zmiłuj się, czekaj!...

**Lejzor.**

Tak! I będziemy czekać! A na cóż wy będziecie czekać? Nie macie na co czekać! Nie macie!

**Laja.**

Nie krzycz, ojcze!

**Lejzor.**

Chcę wiedzieć, na co wy będziecie czekać? Tacy żydzi, jak ty i Boruch nie mają na co czekać!

**Nachman.**

To, rebe Lejzor, nie tak: oni także czekają... Oni czekają, kiedy na ziemi będzie raj taki, jak był w Mezopotamii... Ale wówczas było tylko dwoje — Adam i Ewa, a teraz ludzi bardzo dużo: Niemcy, Francuzi, Rosyanie, Polacy, Ormianie, żydzi!... Nie zliczyć!

**Boruch.**

Ja powiedziałem tylko, że sama wiara mało. Jest jeszcze historia, stosunki ekonomiczne, są bogaci i biedni, są syści i głodni... I tu samą wiarą nic nie zrobi. Historyi nic do tego, co myśli i w co wierzy Nachman...

**Lejzor (kręcąc głową).**

Jak on mówi!... (Szłojma rozmawia z chłopem w drzwiach magazynu).

**Nachman.**

Alboż nasz raj na ziemi nie opiera się na tej samej wierze? Alboż człowiek może żyć bez wiary? Każdy człowiek powinien w coś wierzyć. My wierzymy w odrodzenie naszego narodu, a wy wierzycie w odrodzenie całej ludzkości. Ale dlaczegoż wasza wiara prawdziwsza od mojej!...



**Boruch.**

Dlatego, że ugruntowana na historycznych podstawach, a nie na chorobliwej fantazyi szczonego i wyczerpanego człowieka...

**Nachman.**

I wy chcecie temu szczonego człowiekowi odebrać ostatnią nadzieję? Wszak to jego ostatnia nadzieja, ostatni kawałek chleba! Wy nie możecie tego robić! Nie macie prawa! Jeżeliście odkryli nową drogę, idźcie po niej, ale nie ciągnijcie za sobą drugich, bo nie możecie wiedzieć, gdzie was zaprowadzi ta droga.

**Izerson.**

Dalej jak do Syonu!

**Boruch.**

Bądźcie naszym towarzyszem podróży... Dowieziemy!

**Laja.**

Borys! Mów poważniej!...

**Nachman.**

Dotychczas wasza droga nigdzie nie zawiodła i wy ciągle i wszędzie po dawnemu — żydzi!

**Laja (łagodnie).**

To nieprawda, Nachmaniel

**Lejzor.**

Prawda, rebe Nachman!

**Nachman**

Prawda! Ale z wami szkoda mówić... Nie chcecie mnie zrozumieć...

**Berezin** (po chwili ogólnego milczenia).

Wy, Nachmanie, niepokoiacie się, że nie macie gospodarza. A ja wam powiadam, że jest, i cała rzecz w tem, że jest!...

**Nachman.**

Gdzież on? Są tylko wrogowie, ale gospodarza niema...

**Berezin.**

Wspólny gospodarz i wasz i nasz...

**Nachman.**

No, gdzie on? Nie widzę go i nie znam!...

**Izerson** (krzyczy z kąta).

Burżuj!

**Berezin.**

I dopóki on gospodarzem — nie spełnią się wasze marzenia o Syonie. Poczujcie waszej burżuazyjki Syon!

**Izerson.**

Jej i tak ciepło!

**Berezin.**

A kiedy ludziom ciepło, to myślą, że wszystkim

ciepło. Kiedy człowiek stoi pod piecem, to nie chce wiedzieć, że mróz na ulicy... Pod tym względem wasz burżuj i nasz burżuj solidaryzują się zupełnie... A no, spróbujcie zaprosić do Palestyny waszego bankiera Sakera, który tak samo wysysa Rosyan jak i żydów.

**Nachman.**

A kto mu pomaga? Pytam się, kto Sakerowi pomaga? Jeżeli biedny żyd dorobi się marnych kilku rubli, to wszyscy krzyczą: oszust!... a kiedy Saker bierze dostawy i okrada rząd na setki tysięcy, to wszyscy milczą i ściskają mu rękę! Kto Sakerowi pomaga? Z kim się dzieli Saker? Z żydami?...

**Berezin.**

To zupełnie inne pytanie i takim pytaniem wzmacniacie tylko naszą pozycję... Kiedy idzie o wzbogacenie się i wyciskanie soków, to i żyd i Rosyjanin i Niemiec zapominają o swojej narodowości i urządzają się po koleżeńsku! Ja zupełnie o czym innym...

**Boruch.**

Berezin zaproponował wam zaprosić Sakera do Palestyny!

**Berezin.**

Tak! Spróbujcie!

**Boruch.**

Wyśle was do wszystkich djabłów! Pieniądzy wam da, pochwali, szcycić się będzie nazwą syonisty, ale przenieść się do Palestyny...

**Nachman.**

Ależ ja wcale nie myślę zapraszać go do Palestyny!

**Izerson.**

Ja wiem, że Saker — szanowny syonista! Dumny jest z tej nazwy!

**Boruch.**

A w duchu śmieje się z was i z waszych planów przesiedlenia!

**Berezin.**

Przesiedlić się nie przesiedli, ale filię swojego banku z przyjemnością otworzy w Palestynie! (Wszyscy, oprócz Nachmana, śmieją się. Nachman wzrusza ramionami).

**Nachman.**

I chwała Bogu, że nie pojedzie. Nam takich jak Saker nie potrzeba!

**Izerson.**

Swoi się rozwiedą!

**Nachman.**

Wam ich damy!

**Izerson.**

My się ich nie boimy! Oni się nas boją!

**Nachman.**

Nam trzeba działaczy! I mamy ich! Oni to budzą naród żydowski ze snu tysiącletniego, rozniecają w nim przygasającą wiarę... I, chwała Bogu, dużo jeszcze siły zostało w narodzie! Po wszystkich prześladowaniach i cierpieniach, które spadały na głowę żydów w ciągu tych dwóch tysięcy lat, naród się odezwał na głos tych działaczy! Naszym obowiązkiem jest iść na spotkanie z jego poznaniem... Naszym obowiązkiem prowadzić go ku odrodzeniu! (Do Borucha). Jeżeli naród nie wzmocnił się jeszcze dostatecznie, jeżeli za mało jeszcze wierzy w swoje odrodzenie, to powinniśmy krzepić jego ducha! To powinno być pierwszym zadaniem naszej inteligencji! Powinniście podnieść swój głos w obronie nieszczęśliwego narodu!

**Lejzor** (kiwając głową).

Tak, tak!...

**Nachman.**

Powinniście głośno po całym świecie wołać, że żyje jeszcze naród żydowski!

**Lejzor.**

Tak, tak!

**Nachman.**

Tak! Wołać! A wy — milczyciel

**Izerson** (wyskakując z kąta ku Nachmanowi).

A cóż wy, syoniści, możecie dać nam, robotnikom i rzemieślnikom? Żądacie, żebyśmy pracowali i nieśli ofiary waszym ideałom, żebyśmy stali w pierwszym szeregu waszego ruchu...

**Nachman.**

Tak! Jeśli wy — żyd, toście to powinni zrozumieć!

**Izerson.**

Ja — żyd, a jednak nie rozumiem... Co wasze ideały mogą dać nam, żydowskim robotnikom i rzemieślnikom? Pocieszacie nas szczęśliwym życiem w Palestynie... Dlaczegoż to ono będzie dla nas szczęśliwym?... Nie wskazujecie nam co robić teraz... A my tak dalej żyć nie możemy! nie możemy! My wymieramy z głodu, zmuszeni jesteśmy zjadać jedni drugich... Nasze dzieci nie mają mleka!

**Nachman.**

Mówiłem wam już, że przyczyną waszej nędzy jest nienaturalne położenie żydowskiego narodu.

**Berezin.**

Naszem zdaniem, w położeniu takim znajdują się nie sami tylko żydzi...

**Nachman.**

Gdzież, w końcu, jest to naturalne położenie?...

**Izerson.**

Na księżycu, panie Nachman! (Śmiech otoczenia).

**Nachman** (z gniewem).

W takim razie pozostaje wam jedno: przesiedlić się na księżyc!...

**Izerson.**

Po co? Będziemy próbowali robić coś tutaj, na ziemi.

**Nachman.**

Otóż, proponuję wam zrobić to w Palestynie!

**Izerson.**

Dlaczego tylko w Palestynie? Nam wszystko jedno! Wam, syonistom, zachciewa się mieć swoje państwo, ale co nam z waszego państwa, jeżeli i tam będziemy przymierali z głodu? Wolimy pójść do tych, co także przymierają z głodu — bez względu na to kto oni — i będziemy razem żyć i pracować... Dziś bardzo dużo ludzi przymiera z głodu! Jedni jedzą słodkie pierogi, drudzy obgryzają kości... A wy nie wskazujecie nam na teraz żadnych środków ratunku i chcecie nas pocieszać swojimi mrzonkami...

**Nachman.**

Dlaczego »swojami«? Syonizm jest ideałem całego żydowskiego narodu, a wy także, jeżeli się nie mylę — żyd...

**Berezin.**

Ale wy, syoniści, nie mówicie nic o tem, jak będą w Palestynie żyli robotnicy...

**Izerson** (machnąwszy ręką, odchodzi do kąta i siada).

Nam wszystko jedno, gdzie być katorżnikami: tutaj czy w Palestynie!...

**Berezin.**

W zupełności się zgadzam z Izersonem!

**Izerson.**

Chcemy tutaj żyć i tutaj pracować! Mamy swoje ideały!

**Laja** (przysiadając się do Nachmana).

Ja, Nachmanie, nie wierzę, żebyśmy, my żydzi, mogli coś wielkiego zrobić dla naszego narodu... Sami! Kiedy wszystkim ludziom będzie lepiej, to i naszemu narodowi będzie lepiej...

**Nachman.**

Wszystkim lepiej! Wszystkim! Tylko nam tak samo źle, jak i tysiąc lat temu. Czy my nie żyjemy tak samo na getto, jak żyli w średnich wie-



kach? Czy nas nie biją tak samo, jak bili w średnich wiekach? Czy jest dla nas na świecie sprawiedliwość, prawo, poważanie? Niema ich! Nie było i niema! I nie będzie, dopóki pozostaniemy na wygnaniu... Pomagajcie narodowi wrócić do domu. Wołajcie, że czas mu do domu i prowadźcie go tam! A wy... wy milczyciel

**Boruch.**

Główną troską głodnych — najeść się, i nie im rozprawiać o odrodzeniu! Wasze odrodzenie to tylko masło, z którym chleb wydaje się jeszcze smaczniejszym. Naród głodny, zwabili go do Palestyny chlebem i poszedł... W tem całe wasze odrodzenie! A teraz uciekają stamtąd. Pokazało się, że odradzać się można tylko przy pomocy pewnego obrotowego kapitału!...

**Nachman** (zrywając się).

Spotwarzacie swój naród! Nie znacie go! Nie macie prawa tak mówić! To... to nieuczciwie!

**Boruch** (zapalając się).

Coście powiedzieli? Nieuczciwie? Żądam, żebyście się wytłumaczyli. (Wszyscy otaczają poważnionych Nachmana i Borucha).

**Laja.**

Borys! Daj spokój!

**Lejzor.**

Zapomniałeś, że rebe Nachman — nasz gość?

**Berezin.**

Tak, panowie, nie można...

**Nachman** (zmęczonym głosem).

No, darujcie mi! Zawiniłem!

**Boruch.**

Nie chcę z wami mówić!

**Nachman** (wyciągając do Borucha rękę).

Zawiniłem, zapomniałem się... Usprawiedliwiam się przed wami... Ale uczułem w sercu wielką krzywdę, krzywdę o tyle przykrzejszą, że pochodzi — od żyda... (Boruch wyciąga do Nachmana rękę).

**Laja.**

Ty, Borys, także nieraz już uniosłeś się wobec Nachmana... (Odchodzi i siada, za nią idzie Berezin. Nachman chodzi po pokoju).

**Nachman.**

E, co to znaczy! Alboż można być spokojnym, kiedy mówi nie język, ale dusza człowieka! Nie można!... Każdy człowiek ma takie miejsce, którego nie można dotykać bez bólu. Ja się także uniosłem... Ale co tam słowa... Siada zmęczony na krześle i zwiesza głowę).

**Lejzor** (żartobliwie).

O małości się nie pobili o Sakera!...

**Nachman** (z cicha w zamyśleniu).

Takich, jak Saker, nam nie trzeba... Kto chce sprzedać duszę, niech nie jedzie do Palestyny...

**Boruch.**

Myśmy nie sprzedali duszy, a przecież nie jedziemy? A możemy według was, także swoją duszę sprzedali?

**Nachman** (zmęczony).

Co wy? co wy?! Nigdy tego nie myślałem...

**Lejzor** (do Borucha).

Ty zawsze chcesz znaleźć pętelkę, żeby się zaczepić swoim haczykiem! Zły masz charakter. Żle ci będzie na świecie...

**Boruch.**

Cóż robić! Jakoś będę żył...

**Nachman.**

Powiedziałem to w zupełnie innym znaczeniu... W Galicyi żyd pozbawiony wszelkich praw, zamykają przed nim drzwi szkół, obciążają go nad siły podatkami, odmawiają mu sprawiedliwości... Ale zato bogacz Moryc Sztern, który dawno zaprzedał swoją duszę dyabłu i trzy razy był karany za brzydkie przestępstwa, spaceruje pod rękę

z samym gubernatorem!\*) Ażeby sprzedać duszę, (szlocha), nie trzeba nigdzie jeździć! (Obciera łzy).

**Berezin.**

Z nerwami jakoś nie jesteście w porządku...

**Nachman.**

Et! Alboż żyd ma nerwy?! Nie ma ani nerwów, ani serca, ani duszy... nic nie ma!... (Kilka zegarów w magazynie zaczyna bić »12«. Potem niedługa ogólna pauza. Laja szepce coś Berezinowi).

**Lejzor** (z westchnieniem).

Dziesięć lat chcę, żeby wszystkie zegary u mnie biły równocześnie i nigdy się to jeszcze nie zdarzyło... One, jak ludzie, nigdy nie mogą się zgodzić... (Odchodzi, zamyślony, do magazynu).

---

\*) Zdaje się, że autor miał na myśli stosunki w zaborze rosyjskim. (Przyp. tłum.)

## AKT II.

Te same dekoracje. Wieczór. W magazynie przy świetle niskiej lampy z zieloną umbrą pracuje sam Szlojma. W gościnnym pokoju, w mroku wieczornym, siedzą Laja i Berezin. Z za ściany dochodzą głucho minorowe akordy fisharmonii — ktoś gra preludium Mendelzona. Przy podnoszeniu kurtyny wchodzi z dalszych pokojów Masza z zapaloną lampą w rękę.

**Masza** (stawiając lampę na stole przed Lają i Berezinem).

Panienko! Proszę mnie obrachować...

**Laja** (ze zdziwieniem).

Chcesz od nas odejść? Dlaczego? Czy jesteś z czego niezadowolona?

**Masza.**

Dlaczego — niezadowolona? Zadowolona, tylko... Kto ich wie! Różnie mówią... Boję się...

**Laja.**

Nie rozumiem... (Szlojma odrywa się od roboty, wsłuchuje się w akordy fisharmonii i wzdycha).

**Masza.**

Ot, gadają, że żydów będą bić... A mnie, co? Każdemu, panienko, miłe życie... Zaczną bić — nie będą przebierać... (Pauza). Porzucić was, zaraz, nie porzucę, wam także bez nikogo zostać trudno, tylko sobie innej szukajcie...

**Laja.**

Dobrze. (Masza odchodzi. Dłuższa pauza). Ile razy słyszę, że gdzieś biją żydów, czuję, że sama jestem żydówka... I w duszy mojej zaczyna się budzić nieprzyjaźń dla was, Rosyan, co nas bijecie... I zaczynam wtedy czuć łączność z moim narodem, której w zwykłym czasie nie czuję... Ot i teraz: w Bessarabii, mówią, oczekują rozruchów...

**Berezin (smutnie).**

Tak. Słyszałem...

**Laja.**

I zaczynam czuć nieprzyjaźń... nawet... dla ciebie...

**Berezin.**

Cóż ja winien, Lajo? Czyż nie jestem takim samym żydem? Mnie także prześladowali całe życie, począwszy od szkolnej ławki. Pochodzę z biednej rodziny. Patrzyłem, jak moźni poniżali ojca, poniżali matkę. Wzrastałem z nienawiścią i niewolniczym lękiem przed tymi wszystkimi bogatymi, strojnymi, silnymi. Na chleb pracowałem zawsze

wśród upokorzenia. Za pieniądze, które mi płacili za te wszystkie lekcje, przepisywania, rysunki, wymagali odemnie naginania karku... Trzymali mnie w przedpokoju, jak lokaja, na każdym kroku dawali do zrozumienia, że jestem biedny i że mój krwawo zapracowany grosz jest dobrodziejstwem wszystkich tych sytych i możnych plugawców... O, kogo nienawidzę!... Oni zgnębili mi duszę: podcięli jej skrzydła! Oni podsycali we mnie nikczemne tchórzostwo, prześladowali mnie za każdą pokusę, za każdy poryw ku wolności... Nie mam silnej woli, ale nienawiści dla nich dużo!... Ja — także żyd... Nie zawiniłem niczem wobec ciebie...

#### **Laja.**

Nie zawiniłeś. Wiem to, a jednak nie mogę zagłuszyć w mojej duszy tej nieprzyjaźnej nuty. Kocham cię, ale równocześnie jest mi tak, jakbym się gniewała na ciebie... I coś krępuje moją szczerłość wobec ciebie... Nie gniewaj się Włodzimierzu!... Jam niewinna... (Kłopotliwa chwila; akordy fisharmonii dźwięczą głucho za ścianą). Gniewasz się?

#### **Berezln (wstrząsając głową).**

Nie. Tak... przykro jakoś. Smucę się, że ludzie zdołali zaszcześcić w twojej duszy iskierkę tej bezmyślnej nienawiści... Kto tam gra, jakby płakał nad czymś?

**Laja.**

Chory chłopiec, syn naszego sąsiada... żyd... Raz złapali go chłopcy chrześcijańscy i pastwili się nad nim: chrzcili go w brudnej kadzi z deszczówką. Była jesień... zimno. Zachorował i stracił władzę w nogach...

**Berezin** (westchnąwszy).

Tak, w nasze dzieci wszczepiają niemal od kołyński tę straszną nienawiść... (Muzyka przycicha).

**Laja.**

Kiedy byłam podlotkiem i chodziłam do gimnazjum, wydarzyło mi się coś, czego do śmierci nie zapomnę... Nie mogę tego wyrugować z głowy.

**Berezin.**

Cóż ci się zdarzyło?... (Pauza). Lajol

**Laja.**

Przepadło chrześcijańskie dziecko, czteroletni chłopiec i po mieście zaczęły krążyć wieści, że go żydzi zabili.

**Berezin.**

Rzymianie o to samo obwiniali pierwszych chrześcijan...

**Laja.**

Moje koleżanki zaczęły się sprzeczać o to, czy my potrzebujemy krwi chrześcijańskiej, czy nie. Jedna



podeszła do mnie i zapytała: »Czy to prawda?« Twarzyczkę miała rozognioną. Dotąd ją przecho-  
 wałam w pamięci. Dziewczynka nastawała, inne  
 słuchały i wszystkie pożerały mnie ciekawymi  
 oczami, zupełnie jakby patrzyły na jakiegoś zwie-  
 rza... Radziłam, żeby się zapytała księdza. Kiedy  
 była lekcja religii, poszłam razem z nimi do klasy  
 i siadłam obok tej dziewczynki... Zapanowała nagle  
 cisza i dziewczynka ta zapytała głośno księdza,  
 czy to prawda?...

**Berezin.**

I cóż on powiedział?

**Laja.**

On? Powiedział, że to niejasna sprawa i że nie  
 może tego twierdzić, ale i zaprzeczyć nie może...  
 Tak powiedział!... Wówczas sąsiadka moja obró-  
 ciła się w moją stronę i dosyć głośno wyszeptała:  
 »a co, czyja prawda?« Tak mię to zabolalo, taki  
 uczułam żal w sercu, że się rozplakałam... Ksiądz  
 zapytał co się stało i usłyszałam, jak któraś z dziew-  
 cząt odpowiedziała mu cicho: »ona — żydówka«. (Szeptem). Dostałam ataku nerwowego... (Zamilka;  
 z za ściany dochodzą znów dźwięki fisharmonii).

**Berezin.**

Lajo! Ty, zdaje się, płaczesz? (Bierze ją za rękę).  
 Nie warto, gołąbko, płakać...

**Laja.**

Nie, nie płaczę, ale mi ciężko o tem mówić... Jest mi tak, jakby się to wszystko stało wczoraj... Była to wielka tragedia mojej małej duszy... I teraz przypomniałam sobie tę tragedię i zdaje mi się, że nie skończyła się dotąd... i nigdy się nie skończy... do samej śmierci...

**Berezin** (całuje Laję po rękach).

Po co tak mówić?... Nie trzeba!... Czas zapomnieć...

**Laja.**

Dopókiśmy mieszkali w Petersburgu, mogłam zapomnieć, że — żydówka. A teraz nie mogę się tego pozbyć z głowy. Doprawdy! W głębi duszy człowieka żyje widać zawsze bezwiednie przywiązanie do swojej narodowości, do swojej religii...

**Berezin.**

Religii?

**Laja.**

Tak. Mnie nie wzrusza nasza religia i dużo w niej wydaje mi się... niedorzecznem. Ale czasem, gdy słyszę jak ojciec odmawia swoje sobotnie modlitwy, coś nagle odzywa się w duszy, daleko, daleko, gdzieś tam, przypomina się coś swojego, bliskiego, rodzinnego, jakiś żal się budzi (cicho)

i serce naraz tęskni — tęskni... zachciewa się płakać. (Zwiesza głowę).

**Berezin.**

Ty, zdaje się, naprawdę chcesz płakać? Przestań!

**Laja.**

Nie... Tak... Smutno mi czegoś. Żal mi Nachmana... Musiał już zrozumieć... (Akordy fisharmonii urywają się).

**Berezin.**

Nie rozmówiłaś się z nim jeszcze? Trzeba mu powiedzieć... To niedobrze...

**Laja.**

Ciągle odkładam. Popatrzę na niego i robi mi się tak żal tego człowieka, że nie mogę... On bardzo dobry człowiek... Ojciec tyle ma dla niego szacunku... Niegdyś i ja się przed nim korzyłam... Bardzo mu dużo zawdzięczam...

**Berezin.**

Człowiek on dobry, tylko brak mu wiedzy. Zdaje mu się, że odkrywa Amerykę. Rozmów się z nim jak najprędzej... Zdaje mi się, że się domyśla... Tak dziwnie jakoś na mnie patrzy... Nienawidzi mnie.. I ojcu także powiedz...

**Laja.**

Otóż to moja męka! Straszny cios dla ojca... Po-

wiedzieć mu całą prawdę, to wziąć nóż i własnymi rękami wbić mu w serce... Ale kochać i ukrywać swoją miłość i bać się w każdej chwili, to także męka!... Jestem jak zbrodniarka: żyję w wiecznym strachu, że moją zbrodnię odkryją...

**Berezin.**

Tak, kochać skrycie — i mnie się nie podoba.

**Laja.**

I zazdroścę mojej siostrze: ochrzciła się bez żadnego wahania, wyszła zamaż za Rosyanina i żyje teraz swoim życiem... Zerwała zupełnie z rodziną i nie żał jej ojca... Ojciec nie pozwala wymieniać jej imienia...

**Berezin.**

Dzielna kobieta! Co nam po rodzicach! Mamy własne życie i sami możemy nim rozporządzać jak nam się podoba. Trzeba rwać wszystko, co nam żyć przeszkadza... Wszystkie te łańcuchy współczesnego szczęścia krępują nam ręce i nogi... To — prawda!...

**Laja.**

Tak mówisz, kiedy jesteś ze mną. W domu z pewnością liczysz się z rodzicami... Wiem, że im się nie podoba nasz stosunek...

**Berezin** (z westchnieniem).

Co mi tam! »Idąc w nowy świat, nie trzeba brać z sobą nic ze starego«... Tak!

**Laja** (w zamyśleniu).

W domu z pewnością mówisz, że ja taka dobra, wcale nie podobna do żydówki!... Dziwne. Kiedy widzicie żyda, któremu nie możecie zarzucić nic złego, to mówicie: »wcale nie podobny do żyda«. Dlaczego? Przecie on pomimo wszystkiego — żydem?...

**Berezin.**

Lajo! Kto to — »wy«? O kim ty mówisz?

**Masza** (pokazując się w drzwiach).

Samowar, panienko, podany! (Chce odejść).

**Laja.**

Masza! Zaczekaj!

**Masza.**

Co, panienko?

**Laja.**

Czy ty mnie bardzo nie lubisz?

**Masza.**

Co wam, panienko! Bóg z wami! Za cóż mam nie lubić?...

**Laja.**

Za to, że ja — żydówka!

**Masza.**

Otóż nie! Wy taka dobra!... Ta, w was żydowskiego (pokazuje na koniuszek swego małego palca) ot, nawet tyle niema. Dalibóg! Niktby nie powiedział, że wy żydówka...

**Laja** (z ironicznym uśmiechem).

Niepodobnam?

**Masza.**

Ani trochę! Wy taki ruski macie charakter!

**Laja** (śmiejąc się).

Dobrze, dobrze! Idź już! Idź!

**Masza.**

Dalibóg! Czy powie kto, że...

**Laja.**

Dobrze! dobrze! Idź! Dziękuję za komplement!  
(Masza odchodzi). Otóż, widzisz?

**Berezin.**

Znalazłaś dowód! (Laja śmieje się dalej). To, Lajo, drobnostka, z którą, doprawdy, wstyd liczyć się.

**Laja** (przestaje się śmiać, poważnieje).

A ty nigdy tak nie mówiłeś? Przypomnij sobie!

**Berezin.**

Ja?

**Laja.**

Przypomnij sobie!

**Berezin.**

Nie, nie pamiętam...

**Laja.**

W zimie, na studenckim wieczorku... Ginsburg cię prosił o przedstawienie jakiejś pannie... Blondynce. Pamiętasz? Ona zapytała: »czy to żyd«? A ty jej powiedziałeś: »choć istotnie żyd, ale taki dobry, że wcale nie podobny do żyda«!

**Berezin (zmieszany).**

Coś podobnego, zdaje się było...

**Laja.**

Nie zdaje się, tylko rzeczywiście tak było...

**Berezin.**

Ty, Lajo, we wszystkim chcesz znaleźć zniewagę i dlatego znajdujesz... Czy takiemu głupstwu można przypisywać jakieś znaczenie?... Chorobliwie samolubny nastrój...

**Laja.**

Prawdopodobnie. Nie wiem... Twoja odpowiedź

4\*

ukłóła mnie w samo serce... I całą noc przepłakałam i było mi tak smutno, tak boleśnie!... Staralam się wmówić w siebie, że cię nie kocham... (Do magazynu wchodzi posłaniec od aptekarza po zegarek. Szlojma wyciera zegarek skórką zamszową, zawija w papier i oddaje; posłaniec odchodzi).

**Berezin** (całuje Laję w rękę).

Ale nie wmówiłaś w siebie? Prawda? Nie wmówiłaś? Kochasz mnie... Ja wiem... (Szlojma zagląda do pokoju, podejrzliwie kręci głową i, westchnąwszy, wraca znów do swego stolika, a od czasu do czasu odrywa się od roboty i przysłuchuje się).

**Laja** (cicho).

O gdybym mogła nie kochać cię!... (zwiesza głowę; Berezin stoi nad nią, głaszcze ją po głowie i zagląda w oczy). Kocham, sobie na mękę! (Wstrząsa się). Czeka! Idź! Zdaje się, że ktoś nadchodzi... Ojciec...

**Berezin.**

Niema nikogo... Dlaczego się tak boisz?... wszystko jedno...

**Laja.**

Och, jakże się nastraszyłam! (Pauza). Chcę ci powiedzieć... jeszcze... Ja nie jestem religijna... Nie



mam wiary... Ale ochrzcić się nie mogę... Wszak ty i tak będziesz mię kochać?

**Berezin.**

Co za pytanie!

**Laja.**

To dobrze! To dobrze! Niech tak...

**Berezin.**

Jeżeli kiedy o tem z tobą mówiłem, to przecież nie dlatego, żebym to za konieczne uważał w naszym stosunku...

**Laja.**

Tak, zapewne, wiem!... Nie gniewaj się!

**Berezin.**

Mówiłem ci tylko, że w przeciwnym razie na drodze spotkamy tysiące zapór i cierni i boję się, że ty, gołąbko, ustaniesz!

**Laja.**

Nie ustanę! A jeżeli ustanę, — to umrę i będę wypoczywać... Nie mogę się ochrzcić... Cała moja istota sprzeciwia się temu i zdaje mi się, że jeżeli to zrobię, to... zgubię i siebie i ciebie... (W magazynie rozlega się dzwonek, wchodzi Nachman. Laja zrywa się przelękniona).

**Laja.**

To on... ojciec! (Znika w dalszych pokojach. Berezin, czochrając nerwowo włosy, chodzi tam i nazad po pokoju).

**Nachman** (odpowiadając na ukłon Szlojmy).  
Jak się masz, Szlojma! Pracujesz?

**Szlojma.**

Pracuję. Jakże, rebe Nachman? Nie będę pracował, — nie będę jadł...

**Nachman.**

Rebe Lejzor w domu?

**Szlojma.**

Niema go. Wyszedł w interesie, — wróci niedługo... Czy to prawda, że w Besarabii wielka trwoga, i że tam chcą zrobić rewolucję?...

**Nachman.**

W gazetach dotąd nic niema. Ale mówią, że to prawda. Mój znajomy miał list z Kiszyniewa... Tam wielka panika; żydzi od dwóch tygodni już żyją w strachu, bogatsi deponują pieniądze w banku i wyjeżdżają a biedni nie mają co deponować i nie mogą się ruszyć...

**Szlojma.**

Aj-aj-aj!... Za co nas mordować? Czy biedni żydzi

żyją lepiej aniżeli biedni Polacy, czy Rosyanie?... Tych, co mają jedną poduszkę i jednego śledzia na dzień, tych będą mordować... Za co?

**Nachman.**

Tak, Szlojma, Bóg chce nam częściej przypominać, że jesteśmy — żydami i że żyjemy na wygnaniu, że czas nam pomyśleć o Świętej Ziemi! (Przechodzi do gościnnego pokoju).

**Szlojma.**

Prawda, prawda, rebe Nachman! (Siada znów do do roboty. Nachman wita się w milczeniu z Berezinem; obydwaj chodzą po pokoju, unikając wzajemnie zbliżenia).

**Nachman.**

Słyszeliście dobre nowiny?

**Berezin.**

Nic nie słyszałem. Jakie nowiny?

**Nachman.**

W Besarabii wkrótce znów będą mordować żydów.

**Berezin.**

Nie słyszałem. Bardzo smutno...

**Nachman.**

I bardzo boleśnie!

**Berezin**

Zapewne. Mnie nie bili...

**Nachman.**

Bardzo smutno!

**Berezin.**

Czy byłoby wam przyjemnie, gdyby mnie wybili!?  
Dziwne!

**Nachman.**

Wtedy zrozumielibyście lepiej, jak to szkaradnie,  
kiedy ludzi biją tylko za to, że urodzili się żydami.  
A drudzy mówią, że to »bardzo smutno«!.. Bole-  
śnie, panie Berezin! Bardzo boleśnie! A wam, za-  
pewne, wstyd...

**Berezin.**

Za drugich?

**Nachman.**

Pewnie!... (Pauza). Chcę wam postawić jedno py-  
tanie. Boję się tylko, że możecie się znów obrazić...

**Berezin.**

Proszę, pytajcie!

**Nachman.**

Nie widzieliście nigdy, jak nas, żydów biją?

**Berezin.**

Nie miałem sposobności... I bardzo rad..

**Nachman.**

To bardzo ładny obrazek... Może być, że i u nas będą zaburzenia, — to i wy zobaczycie..

**Berezin.**

Dziwi mnie wasz ton...

**Nachman.**

Chciałbym się dowiedzieć, co będziecie robili, gdy zobaczycie, że mordują żydów?

**Berezin.**

Interesuje was to?

**Nachman.**

Bardzo. Jeżeli wasi współwyznawcy będą bić w waszych oczach żydów, wypuszczać pierze z poduszek a kiszki z żydowskich brzuchów, bezcześcić nasze żony, matki, siostry, — co będziecie robili?

**Berezin (wymijająco).**

Nie wiem...

**Nachman.**

Powinniście przecie coś robić! Czy będziecie może stali i patrzyli? Powiecie sobie może, że to nie wa-

sza wina. Niech się ludzkość odradza, a żydów niech sobie mordują na zdrowie, jak psy?!

**Berezin.**

Wy, bądź co bądź, chcecie, żebym ja był winien temu, co robią inni?

**Nachman.**

Ja was o nic nie obwiniam. Chciałbym tylko wiedzieć, co w takich wypadkach, powinni robić ludzie tacy, jak wy. Czy mogą patrzeć w milczeniu i myśleć, że znów jeden krok bliżej do tryumfu socjal-demokracji?

**Berezin.**

Czego wy, w końcu ode mnie chcecie?!

**Nachman.**

Czy wy pójdziecie w tłum, kiedy nas zechcą morderać i czy będziecie powstrzymywać głupców i łotrów?

**Berezin (w rozdrażnieniu).**

Ja sam wiem, co mam robić, i nie mam potrzeby naradzać się z wami. To — niedelikatnie... wciskać się w cudzą duszę... (W drzwiach ukazuje się Laja, przestraszona bliską kłótnią).

**Laja.**

Jak się macie, Nachman! Włodzimierzu Mikołaje-

wiczu! Wy znów, panowie, w niezgodzie?... Tak dziwnie rozprawiacie, że można myśleć, że się kłócicie!...

**Nachman.**

Ja, Lajo Łazarewno, nieszczęśliwy człowiek: Kiedy chcę pomówić z duszy, to ludziom się zdaje, że włożę nogami w duszę. Nigdy sobie na to nie pozwalam, bo wiem z doświadczenia jak to szkaradnie, kiedy ci w duszę włożą nogami. Toć do żydowskiej duszy tylko tak zagląдают, nogami w zabłoconych butach!...

**Laja.**

Przestańcie! Obaj jesteście dobrzy ludzie... Dlaczego wiecznie spierać się ze sobą?... Całkiem jak nieprzyjaciele...

**Nachman.**

Ja tylko zapytałem Włodzimierza Mikołajewicza, co będzie robił, kiedy w jego oczach zaczną bić żydów. Czy pytanie takie jest niedelikatne. Wcale nie miałem zamiaru obrażać; chciałem się dowiedzieć, jak oni się na to zapatrują. Nie widziałem nigdy, nie słyszałem i nie czytałem, żeby ruska inteligencja starała się zapobiedz mordowaniu żydów. Wszyscy się ukrywają, spieszą uzyskać zaświadczenie w policyi, że są chrześcijanami i że mienie ich chrześci-

jańskie... W najlepszym razie bohaterstwo ich objawia się w tem, że niekiedy najodważniejsi pozwalają tak zwanym »porządnym« żydom schronić się pod swój dach. Mówicie, że takich ludzi, jak wy, tak samo myślących — dużo. A więc, gdzie są ci ludzie, kiedy mordują, bezczeszczą i rabują żydów?

**Berezin.**

Pod tym względem jestem tak samo bezsilny, jak wy. Ja taki sam żyd wśród moich współwyznawców, jak wy wśród — Rosyan! Doskonale to wiecie... Radbym jednak wiedzieć, co wy będziecie robili?

**Laja.**

Położenie, przyznać trzeba, cokolwiek odmienne...

**Nachman.**

Będą mnie bić a wy będziecie patrzeć. Chciecie — to wam powiem co będę robił.. (Gorąco). Nie wyprę się mojego narodu, nie zawieszę na szyi krzyża i nie wezmę w ręce ikony, żeby się schować za plecy waszego Boga! Nie! Jeżeli trzeba będzie umrzeć — umrę jako żyd! Będę ich przeklinał, będę ich bił także, dopóki moje ręce nie upadną wraz ze mną! Wezmę w rękę rewolwer (wyciąga z kieszeni rewolwer) i będę bronił mojego narodu, mojej religii i samego siebie! Ja mam wiernego obrońcę! Jemu wszystko jedno: czy ja żyd czy chrześcijanin!



I skoro zobaczę, że trzeba umierać, to sam zabiję Nachmana! sam!...

**Berezin.**

Rewolwerem nie rozstrzyga się takich kwestyj... Gdy tłum zobaczy w waszych rękach rewolwer, — wpadnie we wściekłość i zacznie się wtedy krwawa rozprawa... Złą przysługę możecie oddać swojemu narodowi...

**Nachman.**

Cóż wy chcecie? Chcecie, żebym zdechł, jak cielę?

**Berezin.**

Bynajmniej tego nie chcę!

**Nachman.**

Wałęsające się psy nawet odgryzają się, kiedy ich łapią, a wy nie każecie mi bronić się?

**Laja.**

Kto to — »wy«? Dlaczego, Nachmanie, zwracacie się ze swoim obwinieniem do Włodzimierza Mikołajewicza?

**Nachman.**

Bo Włodzimierz Mikołajewicz uznaje za niepotrzebną moją samoobronę. Każdy ma prawo bronić się. Jeżeli człowieka napadają rozbójnicy z zamiarem zabicia albo ograbienia, — każdemu wolno według

prawa strzelać... Tylko my, żydzi, nie śmiemy tego robić: będą nas w takim razie sądzić jak buntowników...

**Berezin.**

Nie mówiłem o prawie, tylko o produktywności postępu.

**Laja.**

Nachmanie! Czy dużo takich, jak wy? Idźcie w żydowskie dzielnice: tam zobaczycie, czy ci ludzie są zdolni bronić się...

**Nachman.**

Znam te dzielnice, bardzo dobrze znam... Mieszkalem tam, nie tylko bywałem!...

**Laja.**

Żydowska biedota nie będzie się bronić. Ona umie tylko jęczeć i zawodzić ze strachu.

**Berezin.**

O tem właśnie myślę. Kiedy nam idzie o zasady, powinniśmy rzucić z szal wszelkie osobiste urazy, gniewy, nastroje chwili. Powinniśmy patrzeć z punktu widzenia jak największej produktywności sił i postępów...

**Nachman.**

Dużo macie zimnej krwi. To znaczy, że nie was będą bili.

**Berezin.**

Tak nie można mówić... Jeden o Tomaszu, drugi o Jeremiaszu... (Podchodzi do Lai, o czymś mówi z nią po cichu, poczem żegna się z obojgiem w milczeniu i odchodzi).

**Laja** (do odchodzącego Berezina).

Będę czekać!

**Berezin.**

Dobrze! (Wychodzi przez magazyn).

**Masza** (w drzwiach).

Zapomnieliście, panienko, o samowarze? (wychodzi).

**Laja.**

Napijcie się herbaty? Chodźcie!

**Nachman.**

Dziękuję. (Idzie za Lają do dalszych pokoiów).

**Srul** (zaglądając do okna magazynu).

Może się chcecie dowiedzieć, co się dzieje w świecie?

**Szlojma.**

Jakże nie chceć? Chodźcie! (Srul wchodzi). Jest co ciekawego?

**Srul.**

Jak może nie być? Świat bardzo duży i w każdej chwili dzieje się coś ciekawego... niezwykłego...

**Szłojma.**

O rozruchach przeciw żydom, jest co?

**Srul.**

Chwała Bogu, niema. Sprzykrzyło wam się, że was dawno nie bili.

**Szłojma.**

Chodzą wieści, że w Besarabii chcą zrobić rozruchy.

**Srul.**

Niech chcą! Dosyć nas bili. Zawsze nas chcą bić. A my przecie — żyjemy! Co wy się tak boicie?

**Szłojma.**

A wy się nie boicie?

**Srul.**

Ja się nie boję.

**Szłojma.**

Cóż wy, krzyż zawiesicie na szyi?

**Srul.**

Po co — krzyż?! Kiedy, dziesięć lat temu, były u nas rozruchy, włożyłem na głowę furażerkę z kokardką, spacerowałem po ulicach i nikt mnie palcem nie tknął. Mam jeszcze tę furażerkę. (Szłojma

się śmieje). A gdzie wasz gospodarz? Mam do niego interes.

**Szlojma.**

Gospodarza niema. Gniewa się na was...

**Srul.**

Oj-oj, jak ja się zmęczyłem! Można trochę wypocząć? (Siada na taburecie).

**Szlojma.**

No, cóż jest ciekawego w gazetach?

**Srul.**

Dużo rzeczy ciekawych. Numer kosztuje tylko pięć kopiejek i za te pieniądze możecie się dowiedzieć o wszystkim, co się stało w świecie... Weźcie gazetę!...

**Szlojma.**

Jeszczem wam winien... I dziś nie mam pieniędzy...

**Srul.**

To nic... Będziecie mi winni. (Wyciąga numer gazety). Będziecie mi winni wszystkiego razem piętnaście kopiejek, za trzy numery. Powiadacie, że gospodarz się na mnie gniewa? Za co on może się gniewać?

**Szlojma.**

Za to, że nam odmawiacie służbę.

**Srul.**

Broń Boże! Po co mam odmawiać? I kucharka także szuka, gdzie lepiej. Wasza kucharka szuka i waszego sąsiada kucharka szuka. I ja kucharce z sąsiedztwa chcę dać wasze miejsce, a sąsiadów waszej kucharce. Chcę przy tem trochę zarobić. Alboż wam nie wszystko jedno?

**Szłojma.**

Ja tego nie wiem. To tylko wiem, że rebe Lejzor bardzo się na was gniewa i nie chce u was kupować gazety.

**Srul.**

Dlaczegoż on się gniewa na gazetę? Niech się gniewa na mnie. Srul także chce cokolwiek zarobić. Srul także musi żywić żonę i dzieci. Mam pięcioro dzieci, a wkrótce da Bóg szóste. Gdyby tylko każdemu dać po dwa śledzie na dzień, trochę chleba, trochę mleka — to już dla wszystkich trzeba przeszło pół rubla. Skądże mam wziąć? Za samo mieszkanie płacę cztery ruble, a trzeba także drzewa, butów, spodni, wszystkiego trzeba! A wam wszystko jedno, jak się będzie nazywać wasza kucharka — Masza czy Dasza...

**Szłojma.**

Zarzuciliście już handel sodową wodą? Teraz gorąco — możnaby zarobić!...

**Srul.**

Co z tego, że gorąco? Wszystko jedno : gdyby nawet nasza ulica prowadziła do samego piekła — to więcej jak dwadzieścia kopiejek nie utargujesz, a zysku będzie dziesięć kopiejek... Czysta publiczność nie pije dlatego, że u nas bardzo brudno, zaś brudna publiczność chce pić za darmo... A nasz wiernik pije bardzo dużo: on myśli, że moja woda cieknie prosto z pod ziemi i nic mnie nie kosztuje...

**Szłojma.**

Wodę może sprzedawać żona... Robi ona co?

**Srul.**

Ona mi zrodziła pięcioro dzieci, i one ją wyssały i zrobiły, jak szczepę... Teraz ciągle chora... Dawniej robiła tutki i także zarabiała piętnaście kopiejek dziennie... Teraz zbiera się rodzić...

**Szłojma.**

A jak wam idzie wasz handel gazetami?

**Srul.**

Słabo. Kiedy była sprawa Dreyfusa, targowałem tak dużo, że o mało się nie wzbogaciłem!... I kiedy się Bury bili z Anglikami, targowałem także nie najgorzej. Ale teraz skończył się Dreyfus i nikt się nie chce bić... (Pauza). W jesieni zrobię się znów

faktorem — będę stręczył mieszkania. Ludzie bardzo lubią przeprowadzać się; myślą, że w nowym mieszkaniu będzie im lepiej... Mam już trzech urzędników i jednego pułkownika, którzy się co roku przenoszą...

**Szłojma.**

I dużo przy tem można zarobić?

**Srul.**

Gospodarz daje rubla — dwa i lokator także... Pułkownik przeszłego roku dał cztery ruble!... Dałem mu bardzo dobre mieszkanie... A cóż można zarobić na gazecie? Teraz sprzedaję dwadzieścia pięć, trzydzieści numerów, a zysku mam jedną, dwie kopiejki... Cały dzień się nałazisz. Trzeba butów. A pod wieczór taki jesteś głodny, że możesz zjeść wszystko, coś zarobił, i zapomnieć, że w domu jest żona, i dzieci, i matka... (Wstaje). Ciężko bardzo żyć! Będziecie mi winni piętnaście kopiejek...

**Szłojma.**

W piątek rano wam zapłacę.

**Srul.**

Można poczekać. Bądźcie zdrowi!

**Szłojma.**

Dziękuję wam.



**Srul** (w drzwiach).

Życzę wam, żebyście się dorobili, jak Rotszyld. Wtedy będziecie mi płacić zamiast pięciu kopiejek, sześć kopiejek... Bogaci ludzie — bardzo dobrzy ludzie! (Wychodzi; Szlojma czyta gazetę. Z dalszych pokoiów wychodzi Laja, za nią — Nachman).

**Nachman.**

Wy także sądzicie, że ja — marzyciel?...

**Laja.**

Tak, poczciwy marzyciel!

**Nachman.**

Cóż! Dobrze, kiedy człowiek ma o czym marzyć. Dużo jest ludzi, którzy nie mają o czym marzyć, i ci są najbiedniejsi... I wy, Lajo, marzyliście niegdyś ze mną. (Pauza. Słychać, jak pod magazyn podjeżdża dorożka — wchodzi do magazynu Aron Frenkel, z zawiniątkiem, z torebką, z parasolem w rękach).

**Aron.**

Jak się masz, Szlojma, brat w domu?

**Szlojma** (kłania się, pomaga Aronowi uwolnić się od rzeczy).

Wyszli, zaraz wrócą... Przejdźcie — tam Laja Łazarewna.

**Laja** (do Nachmana).

Wszystko to było i minęło... Tak, i ja wierzyłam tej bajce!

**Aron** (do Szlojmy).

Mówisz — Laja? Przyjechała już?

**Szlojma.**

Przyjechała... I Borys Łazarewicz przyjechał...

**Nachman** (w zamyśleniu).

Bajka... tak... Może być, że wszystko co w życiu dobrego, wszystko to — tylko bajka...

**Aron** (zdejmując długie palto i wieszając je na gwoździu).

Alboż oni skończyli już swoją naukę?...

**Szlojma.**

Nie wiem... Stała im się jakaś nieprzyjemność, już nie pojedą więcej uczyć się...

**Aron.**

Aj-aj-aj! To brat musi być bardzo strapiony. Co oni robią!... (Idzie do gościnnego pokoju).

**Laja** (zobaczywszy Arona).

Strycio! (Idzie naprzeciwko Arona).

**Aron.**

Tak, ja! Jak się masz! (Całuje Laję w policzek, potem się wita z Nachmanem, który mu się przed-

stawia). Wy z Boruchem, jak przelotne ptaki: na wiosnę przylatujecie, a w jesieni odlatujecie. Dlaczegoście wy przylecieli tak wcześnie?

**Laja.**

Stała się, stryjaszku, bieda... Wykluczyli nas z Borysem za zamieszki ..

**Aron.**

Aj-aj-aj! I poco wam było robić zamieszki? I ciebie także wykluczyli?

**Laja.**

Tak.

**Aron.**

I ty także robiłaś zamieszki? Byłaś taka skromna?...

**Laja** (z uśmiechem).

Ja i teraz, stryjaszku, skromna...

**Aron.**

Trzeba ci było wyjść zamąż. Miałabyś wtedy dzieci i byłyby swoje, domowe zamieszki... No, cóż się śmiejesz? Wyrosłaś taka duża i ładna, że z pewnością bardzo prędko wyjdiesz zamąż... (Spoglądając podejrzliwie w stronę Nachmana). Ty pewnie już masz narzeczonego?

**Laja.**

Co wy, stryjaszku!... Powiedźcie mi lepiej, jak się

miewa stryjanka Chane? dzieci?... Bardzo dawno już nie widziałam stryjanki!

**Aron.**

Cóż? Dzieci sobie rosną, a Chane sobie choruje... Ja także patrzę do grobu: krzyże mnie bołą, nogi i trzeba będzie, zdaje się, umierać niedługo...

**Laja.**

Co wy, stryjku! Dlaczego umierać?

**Aron.**

Ja sam nie wiem, dlaczego ludzie umierają. Lepiejby im było nie rodzić się całkiem. Tylko jeżeli mnie albo Chane przyjdzie teraz umrzeć, to nie będzie dla nas grobu...

**Laja** (ze zdziwieniem).

Nie rozumiem was stryjku!... Żartujecie?

**Aron.**

Wcale nie żartuję. Życie bardzo złe, a gdy umrzesz, to jeszcze gorzej. Musisz przecie wiedzieć, że nam wolno mieszkać tylko w granicach okręgu osiedlenia? Ty także — żydówka...

**Laja.**

Wiem... w granicach osiedlenia!

**Aron.**

Osiedlenie to — wielki okrąg, a każde miasto i mia-

steczko w tym okręgu mają jeszcze swoje granice...  
(Rysuje w przestrzeni wielki obwód a w nim kilka małych).

**Nachman.**

Dwa kręgi.

**Aron.**

No tak! A żydki, chociaż bardzo biedni, mają, Bogu dzięki bardzo dużo dzieci. I dlatego nam w miasteczkach zrobiło się ciasno; a na cmentarzu tak samo ciasno jak w mieście. Ty dawno nie byłeś w domu i nic nie wiesz, jak my tu żyjemy!... Zapomniałeś o nas!

**Nachman** (smutno).

To — prawda...

**Aron.**

Uradziliśmy kupić miejsce za miastem, ale władza nie pozwoliła, dlatego, że to miejsce — za granicą okręgu. Ale czy można nieżywego żyda uważać jako mieszkańca?

**Laja.**

Któż to tak wytłómaczył ustawę?

**Aron.**

Kto? Wiadomo: władza!

**Nachman** (zjadliwie).

W ustawie nie powiedziano, jaki żyd: żywy czy umarły!

**Aron.**

Kłopotaliśmy się cały rok. Mieliliśmy swojego pełnomocnika. Teraz ministerstwo pozwoliło kupić miejsce i chować tam nieboszczyków, ale znowu świeża przeszkoda: przy cmentarzu musi być stróż: a stróż — żyd i jemu nie wolno mieszkać za granicą okręgu...

**Nachman** (wstaje; żegna się; do Arona):

Pozostaje wam jedno wyjście: niech stróżem będzie także nieboszczyk!

**Aron** (wtórując żartowi).

Ale my już mamy stróża i on — żywy, całkiem żywy żyd!... Bądźcie zdrowi!... Bardzo mi przyjemnie było poznać!... (Nachman wychodzi).

**Laja** (niedowierzająco).

I jakże teraz będzie?

**Aron.**

Przyjechałem właśnie do naczelnika, żeby się dowiedzieć jak będzie. Na starym cmentarzu nie pozwala chować władza sanitarna a na nowym pan sprawnik nie pozwala mieć stróża... A żydzi nie

mogą czekać i jeden sobie wziął i umarł!... (Pauza).  
Może zechcesz dać stryjowi herbaty i coś przekąsić?

**Laja** (zrywając się).

Ach! darujcie stryjaszku! Ot, jaka ja... roztrągniona... W tej chwili! (Wychodzi spieszenie do dalszych pokojów; wbiega Masza — nakrywa prędko stół w gościnnym pokoju. Do magazynu wchodzi Lejzor, Szlojma mówi mu o przyjeździe Arona, — Lejzor idzie do gościnnego pokoju).

**Lejzor** (wchodząc).

Brat Aron?! Kiedyżeś ty przyjechał? (Witają się).

**Aron.**

Wieczornym pociągiem...

**Lejzor.**

Gdzież Laja? Laja! Laja! Gdzieżeś się schowała?

**Laja** (zjawia się w drzwiach).

Co? Krzątam się... (Znika).

**Lejzor.**

Ot mądra! Zjemy coś i napijemy się herbaty... Siadaj, bracie!

**Aron.**

Ciągle patrzę na Laję i myślę sobie: jak ona podobna do matki, gdy była młoda! Całkiem doj-

rzała niewiasta... Trzeba wychodzić zamąż... Pewnie już ktoś przysłał swata?

**Lejzor.**

Teraz, bracie, zupełnie inaczej... Teraz nie trzeba swata... Teraz nawet ojciec nie może nic wiedzieć... Teraz już nie chcą się radzić nas starych... (Masza przynosi samowar, podaje na półmisku rybę). No, jak idzie, bracie, wasz handel?

**Aron.**

Jaki u nas może być handel? Wszyscy żądają towaru na kredyt a gdy dostaną pensję, to się chowają. Każdego dwudziestego w miesiącu biegam i łapię urzędników, kiedy wychodzą z urzędu. Jeden dzień tylko miewają pieniądze... Ale wiedzą już i chowają się! Bardzo źle... Dzięki Bogu zarobiłem trochę na progach.

**Lejzor.**

I u was inżynier sprzedaje rządowe progi?

**Aron.**

A jakże? Kupiłem pięćset progów i trochę innego drzewa. Potem odstąpiłem to Sakerowi. Saker ma wiernika, który wszędzie skupuje te progi i one znów potem wracają do skarbu...

**Lejzor.**

Wiele wam płaci Saker?



**Aron.**

Mamy dwadzieścia kopiejek na każdym progu.

**Lejzor.**

To bardzo mało.

**Aron.**

Ale Saker z każdej dostawy daje naczelnikowi dwadzieścia procent... I wszystkim urzędnikom udziela pożyczek, kiedy zażądają. A pożyczyć im — to znaczy tyle co stracić. (W magazynie dzwonek: wchodzi pan w płaszczu z peleryną; Szlojma podbiega do arkady).

**Szlojma** (cicho).

Rebe Lejzor! Jest kupiec! (Obraca się na miejscu). Zaraz wyjdzie właściciel. Proszę siadać tymczasem! (Podstawia krzesło; Lejzor idzie do magazynu).

**Lejzor** (kłaniając się).

Co pan sobie życzy?

**Pan.**

Trzeba mi zegarek naprawić.

**Lejzor.**

Proszę pokazać.

**Pan** (wyjmuje zegarek).

Numer 78604. Złoty. Piętnaście kamieni. (Przykłada

zegarek do ucha). Starego Mozera. Boję się oddawać go.

**Lejzor.**

Może pan myśli, że zegarek po reparacji będzie miał nie 15 tylko 14 kamieni?

**Pan.**

Zdarza się. (Odczepia łańcuszek i podaje zegarek Lejzorowi). Starego Mozera! (Siada; Lejzor przysiadła się do stolika, przygląda się mechanizmowi zegarka).

**Lejzor.**

Rzeczywiście, starego Mozera... I nawet bardzo starego! Trzeba go dokładnie wyczyścić! O kamienie niech się pan nie boi: na wstawienie nowego kamienia trzeba bardzo dużo czasu i zachodu. Nie opłaciłoby się. Jeżeli nie każdy majster pracuje uczciwie, to każdy ceni swój trud... Trzeba dać nowy włoszek. Włoszek w zegarku, panie, jest tem samym, co serce w człowieku... (Zwraca zegarek). Bardzo dobry zegarek!

**Pan.**

Chronometr! A przy mnie może pan to wszystko zrobić?

**Lejzor.**

Pan się boi... Cóż, jeżeli pan może tutaj nocować, to mogę zrobić i przy panu.. Dwie noce tylko!

**Pan** (chowając zegarek do kieszeni).

To przyjdę jutro rano. (Wychodzi).

**Szlojma** (podskakując do drzwi).

Dlaczego pan odchodzi? Co? (Pauza). Cóż z tego, że my żydzi? Czy żydzi gorzej rozumieją swój interes? Panie! (Wybiega na ulicę). Panie! (Wraca do magazynu). Poszedł.

**Aron** (podbiegając do arkady).

Nie zostawił?

**Lejzor** (machnąwszy ręką).

Gdyby ten pan był zegarmistrzem, to stanowczo byłby oszustem! (Wszyscy trzej się śmieją; na ulicy krzyk i zgiełk: kogoś tam biją; Lejzor i Szlojma zrywają się z miejsc, patrzą przestraszeni w okno, machając rękami). Co wy robicie? Dlaczego bijecie biedaka? (Szlojma wybiega na ulicę). Szlojma! Pobiją cię!

**Aron** (ze strachem).

Co się tam stało. (Zgiełk i krzyk wzmagają się. Lejzor zamierza wyjść na ulicę, ale w tej chwili wbiega przerażony i pobity Szlojma, zatraskuje i zamyka prędko za sobą drzwi. Słychać gruby

głos za drzwiami: »mało was biją, przeklętych!«, potem szyby w oknie rozlatują się w kawałki od uderzenia kamieniem z ulicy; Aron chowa się za ścianę; z dalszych pokojów wybiega przestraszona Laja i przystaje w arkadzie).

**Laja** (z przestraczem).

Co się stało? Co takiego? Ojczel!

**Masza** (wpadając do pokoju).

Boże! Może żydów zaczęli bić? (Płaczliwie). Ach! na grzechy dostałam się do was! (Kręci się po pokoju i znika).

**Lejzor** (uspokajając Laję).

Nic! Nie bój się! Pobili się tam .. Nic!... (Drugi kamień leci w szyby drzwi i gruby głos krzyczy: »Poczekajcie, sprzedawcy Chrystusa! My wam zrobimy bal! Opętańce!« Szlojma ze strachem przysiadła na podłodze. Laja stoi kilka chwil oniemiała, zdrętwiała, potem wyjmuje z kieszeni chustkę, zakrywa nią twarz i z krzykiem nerwowym: »Za cóż? za co«? — wybiega do dalszych pokojów; za drzwiami magazynu hałas tłumy, z którego wybija się słyszany już przedtem gruby głos: »Bić żydów! bić przeklętych!«)

### AKT III.

Te same dekoracye. Szlojma pracuje w magazynie. Nachman i Laja siedzą w gościnnym pokoju zdaleka od siebie. Rano.

**Nachman.**

Wogóle zmieniliście się bardzo w tych dwóch latach naszej rozłąki... Mieszkając w stolicy, zapomnieliście o nas, prowincjonalistach. Jak to prędko człowiek zapomina!

**Laja.**

To — prawda. Przez te dwa lata zapomniałam, że jestem -- żydówką! Tak dużo było, Nachmanie, wokoło dobrych ludzi, którym było wszystko jedno, czy ja żydówka, czy nie żydówka... Życie płynęło przyjemnie, pełną falą, i ja się niem upajałam, jak spragniona... Kiedy jechałam tutaj i zobaczyłam na zakurzonej drodze pierwszego żyda w tradycyjnym kostiumie — drgnęłam...

**Nachman.**

Pamiętacie?...

**Laja.**

Szedł w pantoflach i białych pończochach, w długim chałacie, zgarbiony, chudy, z długą, białą brodą. Spojrzałam na niego i naraz doznałam uczucia, jakbym zobaczyła stary, na pół rozwalony dom, pusty i porzucony, w którym mieszkałam kiedyś, dawno, kiedy jeszcze byłam dzieckiem... Żal wam tych miejsc, gdzieście przebywali w dzieciństwie?

**Nachman.**

Mnie?... Ja, Lajo, nie znałem dzieciństwa. Nie miałem go. Moje dzieciństwo to — istne pobojowisko, głód, łzy... Wcześniej zostałem sierotą... A i potem... Co było potem? Do dwudziestu pięciu lat nie wiedziałem, co to młodość. Całe życie się uczyłem, żyłem nie z ludźmi, tylko z książkami... w książkach... dla książek... Moimi ludźmi — byli wielcy nieboszczycy, pośród mogił których żyłem... Nie umiałem się śmiać i nie wiedziałem, co to radość!... Inni ludzie cieszyli się słońcem, pieśnią, sympatią, a ja włożyłem całą moją młodość w książki... Później z mroku wyszedłem na świat i zrozumiałem, że trzeba się rozstać z ruinami przeszłości i pomóc żywym ludziom żyć, a nie umierać... Oповідаłem wam, Lajo, jak się to wszystko stało...

Laja (smutno).

Tak... (Pauza).

**Nachman.**

Lajo! O czym myślicie? (Pauza). Nieraz już chciałem pomówić z wami na osobności i nie mogłem się odważyć, odkładałem... Dłużej nie mogę... Słuchacie mnie?

**Laja.**

Tak, mówcie!..

**Nachman.**

Czuję i... widzę, że w naszym stosunku za te dwa lata zaszła jakaś zmiana... Znikło coś najdroższego... dla mnie... Nie do zniesienia mi ciężko! Nie sypiam po nocach i ciągle myślę, myślę... o was i o tem, co się stało... Chcę wiedzieć prawdę! (Pauza). Lajol

**Laja** (zmieszana, drżącym głosem).

Co się stało?... tak... tak... Napiszę wam... Nie potrafię powiedzieć... Boję się, że powiem nie to, co trzeba powiedzieć, albo nie dopowiem. Trzeba powiedzieć wszystko. A kiedy chcesz, żeby słowa oddały wszystko tak, jak czujesz, to one gdzieś się podziewają...

**Nachman** (głucho).

Zrozumiałem już... No cóż, może to i lepiej, jeżeli Nachman nigdy w życiu nie będzie szczęśliwym... Szczęśliwi bardzo prędko zapominają o nieszczęśliwych... Może być, że wszystko dobre w życiu, to... tylko bajka... (Pauza).

**Laja.**

Zapewne myślicie o tym wieczorze, spędzonym ze mną nad rzeką?... I wam dziwno? Myślicie, że byłam wtedy nieszczera z wami? Prawda?

**Nachman.**

Nie, nie myślę... Było i przeszło... To była bajka, bajka mego życia...

**Laja.**

Zbyt lekkomyślnie traktowałam wtedy wasze uczucia i moje... Byłam wówczas zbyt młoda... nie zda wałam sobie sprawy, co to było za uczucie... Powinniście wybaczyć...

**Nachman.**

Nie, Lajo! Dużo kopnięć dostałem już od życia i ludzi... i jedno więcej — nic... zniosę...

**Laja.**

Dlaczego tak mówicie?... Czy chcecie, żebym więcej cierpiała? Mnie... mnie i tak... bardzo ciężko!

**Nachman.**

Nie, Lajo! Ja chcę tylko powiedzieć, że żyd wszystko powinien znosić mężnie, bez łez... Łzy trzeba oszczędzać. Nigdy ich człowiekowi nie wystarcza na całe życie, a jeżeli jeszcze ten człowiek — żyd, to mu je trzeba tem więcej oszczędzać... Schowało się jedno słoneczko Nachmana, ale on ma



jeszcze drugie słońce: kocham mój naród i chcę żyć i pracować dla niego... Wyjadę do Palestyny... I przejdzie wszystko... Wszystko mija w życiu... I życie mija...

**Laja.**

Widzicie, Nachmanie, jak to wszystko się stało... Do chwili spotkania się z wami byłam jak ślepa... Wdzięczna wam jestem bardzo: wyście mnie podnieśli... Ja... Ot, nie mogę znaleźć słów i nie umiem powiedzieć tego, cobym chciała!...

**Nachman.**

Rozumiem...

**Laja.**

Jeżeli dorośli chcą, żeby dziecko zobaczyło dalej, to go podnoszą... Otóż, i wy mnie takżeście podnieśli. Patrzyłam na was, jak na nauczyciela, który mi odkrył szeroki widnokrąg życia... I korzyłam się przed wami. I to uczucie wdzięczności wzięłam... za inne...

**Nachman.**

A teraz mój widnokrąg wydaje się Lai bardzo małym. Tak, ja człowiek niewielki i podnieść wysoko nie mogę: za mało mam siły. Kocham mój naród i chcę służyć mojemu narodowi — i tyle! Kto rzuci na mnie za to kamieniem? Każdy ma prawo kochać swój naród... Tego prawa niewolno

odebrać nawet żydowi! Nie dorosłem do miłości całej ludzkości... Bardzo mało żyłem, widziałem, umiem.. Pamiętam tylko jak mię kopali ze wszystkich stron.. Trudno wobec takiego dziecięctwa i młodości pokochać tę... ludzkość... Ale kocham, bardzo kocham mój naród, bo los mój w losie mojego narodu a los mojego narodu we mnie... Wam tego mało... I widzę sam, Lajo, że wy uciekacie... do nich... (Podchodzi do Lai i siada przy niej).

**Laja.**

Ja, Nachmanie, idę w świat, który widzę. (Pauza).

**Nachman.**

Może być, że, Laja kiedyś zobaczy, że Nachman nie był tak bardzo złym... Może być, że Laja znów wróci do swego narodu?...

**Laja.**

Ja nie przestałam kochać mojego narodu... (Pauza).

**Nac man.**

Może być, że Laja kocha jeszcze troszkę Nachmana, i to mu wystarczy... Niech mu zostanie choćby kropelka nadziei...

**Laja (po chwili wahania).**

N... nie... nie spodziewajcie się...

**Nachman** (głucho).

Może, Laja kocha... kogoś innego?

**Laja** (zwieszając głowę).

Tak.

**Nachman.**

Ha, cóż robić? Skończyła się moja baśń... Wszystko trzeba poznać, wszystko przeżyć... Ja także miałem baśń miłości i szczęścia... I dziękuję wam... (całuje Laję w rękę). To — ostatni raz... (Długie, przykre milczenie, Laja podpira obydwoma rękami nisko zwieszoną głowę. Nachman wstaje). No, trzeba iść...

**Laja** (nie podnosząc głowy, wyciąga rękę).

Zostaniemy, Nachmanie, przyjaciółmi? prawda?

**Nachman.**

Tak, przyjaciółmi... (Cicho wychodzi przez magazyn, Laja wyjmuje chustkę i obciera łzy. Wchodzi Boruch z książką w ręku i spotyka się z Nachmanem).

**Boruch** (witając się z Nachmanem).

Cóż wy tacy smutni?

**Nachman.**

Niema radości, Borys Łazarewicz, jest tylko smutek... Wy zawsze z książkami?... To już z pewnością nie Talmud.

**Boruch.**

Marks. Także w swoim rodzaju Talmud! Nie czytaliście?

**Nachman.**

Nie. I nie chcę.

**Boruch.**

Szkoda. To pożyteczniejsze od Talmudu. Marks był także żydem...

**Nachman.**

No i cóż on zrobił dla nas razem z wami?

**Boruch.**

Dużo! I dla nas i dla was...

**Nachman.**

Nie przyjdziecie w sobotę do nas na zebranie posłuchać, co my myślimy i robimy, my, pozostali żydzi?

**Boruch.**

Nie. Bywałem u Syonistów. Wiem...

**Nachman.**

No, cóż robić! Każdy powinien iść tą drogą, którą uznaje za najprawdziwszą.. Bądźcie zdrowi! Do widzenia, Szlojma!

**Szlojma.**

Do widzenia rebe Nachman! Bądźcie zdrowi! (Nachman wychodzi, Boruch przechodzi przez gościnny do swego pokoju. Laja siedzi dalej na tem samym krześle, smutna, nieruchoma. Lejzor wchodzi tylnymi drzwiami do gościnnego pokoju, spostrzega nieruchomą Laję, przechodzi parę razy koło niej tam i nazad).

**Lejzor** (stając przed Lają).

I czego ty płaczesz? Dlaczego nie chcesz nic powiedzieć ojcu i milczysz, kiedy ja chcę wejść w twoje serce? Czy sądzisz, że mniej cię Kocham dlatego, że ty... nie słuchasz mnie starego? (Pauza. Lejzor podchodzi bliżej i kładzie rękę na ramieniu córki). Gniewam się trochę na ciebie, ale Kocham cię po dawnemu! Co się z tobą dzieje? O czym ty ciągle myślisz i nie chcesz mi nic powiedzieć? Lajo! Tobie coś cięży na sercu...

**Laja** (bardzo wzruszona).

Tak, dawno już chcę pomówić z tobą, ojczy, ale...

**Lejzor.**

Widzę to... Żle dziewczynie bez matki... Niema naszej matki i ty nie masz z kim podzielić się swoimi dziewczęcymi sekretami... Ach, Lajo, Lajo! Kiedy patrzę na ciebie przypomina mi się nasza

matka! Kiedy była młoda, była także taka ładna, jak ty... i oczy masz matki... Cóż ty mi chcesz powiedzieć, moja córko?

**Laja.**

Nie mogę...

**Lejzor.**

No — no! Może twoje dziewczęce serce zaczęło bardzo pukać? A?... i ktoś jest tym, co to zrobił? Dlaczegoś tak pobladła? Czy to może co złego?

**Laja.**

Nie mogę cię oszukiwać, a powiedzieć prawdę... — zasmucisz się bardzo...

**Lejzor (z trwogą).**

Nie uczyłem cię nigdy oszukiwać swego ojca. Może tam, gdzie się uczyłaś, nauczyli cię także i tego? A? Pokochałaś kogo? (Pauza). Lajo?

**Laja (zaledwo dosłyszalnie).**

Tak.

**Lejzor.**

A! Domyśliłem się! No, cóż robić, — to tak i musi być... Zapewne, przykro mi, że nie mogę się dorozumieć, kto jest ten człowiek, co mi chce zabrać córkę, ale Bóg z tobą! Byle był dobry, uczciwy

żyd i nie całkiem biedny... żeby mógł wyżywić swoją rodzinę... (Pauza). Może to — Nachman?

**Laja.**

Nie!

**Lejzor.**

A może doktor Furman? On zawsze spogląda czule na moją Laję i zawsze się dowiaduje o jej zdrowie...

**Laja** (potrząsa przecząco głową).

**Lejzor.**

W takim razie nic nie wiem... Zestarzałem się i oczy moje nie widzą już tak, jak widziały dawniej... No, ale przecie musi być uczciwy, dobry żyd?

**Laja.**

Uczciwy... dobry... (Pauza). Ale... nie żyd...

**Lejzor** (oszołomiony).

Nie żyd? Goj? (Pauza). Cóż ty milczysz? Może i to jeszcze? Dużo przebyłem nieszczęść... Czyżby Bóg chciał mię jeszcze doświadczać?... No, coż ty milczysz? Mówże!

**Laja.**

On... chrześcijanin...

**Lejzor** (łapiąc się za głowę).

Coś ty powiedziała? Coś ty powiedziała?

**Laja.**

Czy byłoby ci przyjemniej, gdyby to był doktor Furman? Sam mówiłeś, że Furman nie wierzy ani w Boga, ani w dyabła...

**Lejzor.**

Ale zawsze — on żyd! Grzeszny ale żyd! W jego żyłach płynie krew naszego narodu! Któż to jest ten goj, którego kochasz?

**Laja.**

Uczciwy człowiek... On kocha wszystkich ludzi...

**Lejzor.**

Wszystkich ludzi? Dlatego, że pokochał cię, żydówkę, to myślisz, że kocha wszystkich ludzi?

**Laja.**

Bóg u wszystkich jeden...

**Lejzor.**

Jeżeli u wszystkich jeden, to dlaczego, kiedy goj pokocha żydówkę, ona musi się ochrzcić? Dlaczego goj nigdy nie zrobi się żydem? Jeżeli jeden jest Bóg, to dlaczego nas nazywają żydami?

**Laja.**

On nie nazywa...



**Lejzor.**

Ale tak myśli!

**Laja.**

Nie!

**Lejzor.**

E, Lajo! Co ty chcesz zrobić? Jeżeli już nie boisz się gniewu Bożego i nie żal ci ojca, to zlituj się nad sobą! Zgaśnie ogień miłości, zgaśnie! Nie będzie płonął wiecznie! I wtedy on sobie przypomni, żeś ty żydówka! Przypomni sobie!

**Laja** (kiwa przecząco głową).

**Lejzor.**

Dzieci twoje wyśmiewać się będą z żydów, a ty będziesz się bała powiedzieć im: »nie śmiejcie się, ja także — żydówka!« Twoje dzieci będą się uczyć swojej religii i będą mówić: »przeklęci żydzi, zabili naszego Boga!« i tu będziesz milczeć! A twój mąż wstydzić się będzie, że ma żonę — żydówkę i także będzie milczał!

**Laja** (ze łzami).

Nie! Nieprawda!

**Lejzor** (podnosząc głos).

Prawda! On nie skarci dzieci i nie powie im: »nie przeklinajcie żydów, bo wasza matka — żydówka!«

**Laja** (z nerwowym płaczem).

Nie mów tak! Tego nie będzie! Nigdy! Człowiek, którego ja kocham... Nie! Nie!

**Lejzor.**

Będzie! Ach, Lajo, Lajo! Czy oni nie wiedzą, że ich Bóg był na ziemi żydem i że matka ich Boga była żydówką, i czy boją się nazywać nas żydami?

**Laja** (łkając).

Nie mów! Zamilcz! Ty nie znasz tego człowieka... Nie śmiesz tak mówić! On cierpi za wszystkich, kto upokorzony, prześladowany.. I nad naszym narodem cierpi razem z nami... Ty nie śmiesz! nie śmiesz!

**Lejzor** (surowo).

Lajo! Nie mogę ci pobłogosławić!... A może i to już teraz stało się zbyt ciężkim?... (Zgnębionym głosem). Teraz nie trzeba, nie!... (Potrząsając głową, zakrywa oczy i zaczyna po cichu płakać, osuwa się na krzesło, Laja podchodzi z tyłu).

**Laja** (obejmując ojca za szyję).

Ojczy! Mój ojczy! Nie płacz! Nie trzeba! Ja ciebie kocham... bardzo kocham! Ja jeszcze nic nie wiem... Mnie to wszystko przejdzie i wszystko zostanie po dawnemu... Ja doprawdy sama nie wiem, czy go kocham więcej, niżeli ciebie! Nie

wiem... Nie płacz!... (Do magazynu wchodzi Berezin, przechodzi prędko i staje w arkadzie).

**Lejzor.**

Lajo! Lajo! Ja już całkiem stary, całkiem stary! Daj mi umrzeć bez tej hańby... Straciłem już jedną córkę... Niema jej!... Dużo, bardzo dużo już przeszedłem w życiu! Córko! (Obejmując Laję). Moja ukochana, ostatnia córko! Jeżeli ci chociaż trochę jeszcze żal starego ojca, to pocierp i daj mi umrzeć... Jak umrę — to kochaj, kogo chcesz... Porzuć tę myśl!... Porzuć! (Z rozpaczą). Po co ja ciebie puściłem z domu? Po co? Zepsuli mi to moje ukochane dziecko! (Wstaje i kiwając głową, wychodzi do dalszych pokojów).

**Berezin.**

Lajo!

Laja (podniósłszy głowę, ze strachem).

Ty?... idź stąd! Na miłość Boską, idź! Nie mogę cię widzieć teraz... Zostaw mnie... Zostawcie mnie samą, samą, samą! (Płacząc spazmatycznie ucieka do dalszych pokojów. Berezin dotknięty tem co zobaczył, wychodzi przez magazyn, Boruch wychodzi ze swego pokoju i biegnie do dalszych, skąd słyhać ciągle spazmatyczny płacz Lai. Szlojma zagląda, przestraszony, do gościnnego pokoju i wraca zaraz na palcach).

**Lejzor** (wychodzi z dalszych pokojów, idzie roz-targniony do magazynu).

Szlojma! Szlojma! Co my będziemy robić? Co ja mam z nią robić? Jedź po Furmana! Prędko! Bardzo z nią źle...

**Szlojma.**

Pobiegnę, to bardzo blisko...

**Lejzor.**

Jedź! (Wyrzuca z kieszeni dwie srebrne monety). Ach, nie ma już Bóg nademną litości! (Obraca się). Boruch! Boruch! Idź do magazynu! Nikogo tam niema. (Znika w dalszych pokojach; Boruch idzie do magazynu. Laja się uspokaja. Do magazynu wchodzi gość. Boruch się usprawiedliwia, nie może przyjąć zegarka, nikogo niema. Potem wpada do magazynu Izerson, strasznie zmieniony).

**Izerson.**

Zaczęło się! W Kiszyniewie mordują... W tej chwili przyszedł telegram! Wieczorem zbierzemy się z chrześcijańskimi robotnikami. Może oni pomogą... Przychodźcie na wieczór do ogrodu, za parowem... Idę do Berezina... On przyprowadzi Rosyan... Chodźmy razem do niego!

**Boruch.**

Mamy chorą w domu... siostrę... zaraz przyjedzie

doktór... Przyjdę... (Izerson ściska w milczeniu rękę Boruchowi i wychodzi).

**Lejzor** (przechodząc do magazynu).

No, chwała Bogu! chwała Bogu!... Może przejdzie wszystko...

**Boruch.**

Co?...

**Lejzor.**

Uspokoila się... Uśmiecha się już... Chwała Bogu!... (Zmieniając ton). To ty — winien! Ty!

**Boruch.**

Dlaczego?

**Lejzor.**

Bo przestałeś być żydem i zbałamuciłeś siostrę! Wróciła nie żydówką... Oddawna widzę, że to twoje dzieło! Ty się przyjażnisz z gojami i nie lubisz swojego narodu! Patrz! (Grozi palcem). Bóg wszystko widzi!...

**Boruch** (głucho).

Dobrze... (Idzie do gościnnego pokoju i chodzi w zamyśleniu tam i nazad. Do magazynu wchodzi Furman, w cylindrze, w rękawiczkach, z cygarem w ustach i z laską w ręku. Za nim Szlojma).

**Furman.**

Moje uszanowanie, Lejzor Mojżeszowicz!

**Lejzor.**

Jak się macie, doktorze!

**Furman.**

Cóż tu u was? Znowu panna robi głupstwa?

**Lejzor.**

Miała znów atak... Nastraszyłem się bardzo, ale teraz chwala Bogu lepiej... Uśmiecha się... To płacze, to się śmieje... Teraz nic... Mówi, że nic jej nie boli, ale ja widzę, że topnieje, jak świeca... Trapi się...

**Furman** (siadając).

To niedobrze. Trzeba być wesołym i zdrowym, bo inaczej źle żyć na świecie... Czas zamąż — wszystko przejdzie!... Zaraz zobaczymy!

**Lejzor.**

Trudno doktorze, żeby wszystkim na świecie było wesoło. Jednemu smutno, drugiemu wesoło... Nic na to nie poradzi!

**Furman.**

Masz go! Nie, szanowny Lejzorze Mojżeszowiczu, ja was bardzo poważam, jak patryarchę dobrej żydowskiej rodziny, i z duszy wam życzę, żebyście

wy i wasza miła familia zawsze byli weseli i zdrowi... Słyszeliście, mówią, że w Kiszyniewie wybuchły rozruchy!...

**Lejzor** (nastraszony).

Co wy, doktorze, mówicie!

**Furman.**

Sam nie czytałem, ale mówią, że jest dziś telegram...

**Lejzor..**

Może to nieprawda?

**Furman.**

Może być! Kiszyniew daleko!... Może Bóg da, że my zostaniemy cali i nieuszkodzeni. (Kładzie cygaro). No, co tam z panną?... Trzeba zobaczyć...

**Lejzor.**

Chodźmy doktorze! Oj-oj! U mnie i tak już rozruchy... Mnie boli dusza i Laję boli dusza...

**Furman** (idzie do chorej, za nim Lejzor).

A no, zobaczymy. Trzeba popatrzeć.

**Lejzor.**

E! Nikt nie wymyślił jeszcze takiego zwierciadła, któreby można wstawić w duszę i popatrzeć!...

**Furman.**

To nic. I bez zwierciadła zobaczymy tę duszę!

**Lejzor.**

Daj Boże, doktorze! Nauka teraz wszystko może wiedzieć. (Furman wita się z Boruchem). Ot, mój Boruch mówi, że człowiek może wcale nie ma duszy, tylko kiszki...

**Furman.**

I to może być! (Furman i Lejzor znikają w dalszych pokojach, Boruch idzie za nimi).

**Srul** (wsuwa głowę w drzwi magazynu).

Chcecie może wiedzieć najświeższe nowiny? (Podaje gazetę).

**Szłojma.**

Chodźcie! Jest co o rozruchach?

**Srul.**

Jest. Bardzo mało... Biją... Macie gazetę, spieszę się; takich nowin nie można trzymać w torbie...

**Szłojma.**

Czekajcie! Trzeba trochę pogadać!

**Srul.**

Winniście mi — pięć kopiejek. Jeżeli nas zabiją, to się porachujemy na tamtym świecie. Tylko tam, zapłacicie mi sześć kopiejek, bo chcę być bogatym chociaż na tamtym świecie! (Znika).



**Szlojma** (czytając gazetę).

Oj-oj-oj! Cóż to będzie? Nie można żyć... (Staje zafrasowany w drzwiach, rozmawia z przechodzącymi żydami to przez okno, to na progu, czyta komuś telegram o rozruchach).

**Furman** (wychodzi od chorej, za nim Lejzor).

Nic wielkiego. Zwykła historia. Dziś wogóle kulturalna kobieta do niczego, a inteligentne kobiety — żydówki, to już całkiem zła publiczność!... Zresztą, pośród żydów teraz mnóstwo neurasteników, nawet pośród mężczyzn... Na ostatnim zebraniu syonistów nasz demagog Nachman wpadł w najstraszniejszą histeryę: płakał i śmiał się, jak kobieta, i znalazł oddźwięk i między kobietami i między mężczyznami. Słowem — powstał istny płacz na rzekach babilońskich! Słyszeliście, co się stało na zebraniu? (Boruch wchodzi i przystaje na boku).

**Lejzor.**

Nie. Cóż się stało?

**Furman.**

Skandal! Nachman obraził bankiera Sakera! Przewodniczącego!

**Lejzor.**

Aj-aj-aj! Jakże można kłócić się z takim wielkim człowiekiem!

**Furman.**

Odważny człowiek! Obwiniął Rotszylda, że swoim w mieszaniem się w sprawę Palestyńską spaczył ducha narodowego ruchu, rozniecił go i zamienił w zwykłą filantropię.

**Boruch.**

To prawda!

**Furman.**

Prawda, prawda, tylko to źle, że pożytku z tego żadnego nie będzie, a szkoda bardzo prawdopodobna. Saker obrażony, publicznie obrażony! Opuścił zebranie. Odbije się to niewątpliwie na interesach miejscowej żydowskiej ludności...

**Lejzor.**

Niema zgody między żydami! Wszyscy chcą żyć nie według praw nadanych przez Boga, tylko swoim rozumem. A jakież jest nasz rozum? Głupiec zawsze myśli, że on najmądrzejszy człowiek na świecie! (Pauza). Więc nic niebezpiecznego doktorze?

**Furman.**

Nic. Uspokoi się. Małe niedomaganie, niepokój wewnętrzny, przemijający pesymizm młodości... Ten pesymizm nie jest niebezpieczny: zagładnie słoneczko, — i do młodej głowy wleżą najweselsze myśli! Laja Łazarewna taka jeszcze młoda... Życie —

przed nią... Niech jednak poleży dwa — trzy dni w łóżku. To nie zaszkodzi... Zapiszę jej na wszelki wypadek uspokajający środek... (Siada do stołu, pisze receptę).

**Lejzor.**

Dzisiejsza młodzież, doktorze, nie lubi się weselić! Woli raczej płakać, jak śmiać się.

**Boruch.**

Mało w życiu śmiesznego...

**Lejzor.**

Jeżeli niema biedy, to ona ją sobie sama robi. (Kiwa w stronę Borucha). Ot! Uczył się, uczył, — i wszystko przepadło. Myślałem, że jeżeli kiedy oślepnę z roboty, to będę miał opiekę... I łudziłem się nadzieją, że kiedyś będę szczęśliwym, że przestanę naprawiać zegarki. A oni tam zrobili zaburzenia i wszystko teraz przepadło!... Nie żal im ani rodziców, ani siebie...

**Furman** (rozwalając się na krześle i zapalając cygaro).

Nic nie poradzisz. Młodość wszędzie jednaka... Jej błędy powtarzają się niezliczoną ilość razy... Raj na ziemi zawsze był nęcący, a szczególnie dla nas, żydów, — dlatego po pierwsze, że pierwsi ludzie,

choć troszkę, ale pożyli w raju, a po drugie, bardzo już długo przebywamy w historycznym piekle!... Nic, naturalnie, z tego nie wyjdzie... Popsute życie i karyera! I bez tego żydowska karyera bardzo ograniczona, a tu jeszcze te... nieporządki...

**Lejzor.**

Otóż ja mu to mówię! To samo mu mówię! Ale on myśli, że ja całkiem stary głupiec!... Myśli, że stary głupiec gorszy od młodego głupca!... I cóż teraz z tego wynikło? Teraz mówią, że to wszystko urządzili żydzi a nie studenci... że żydzi chcą sobie z tego zrobić dobry geszeft!...

**Boruch.**

Któż to może tak mówić? Głupcy mogą tak mówić...

**Lejzor.**

Niech i tak będzie.

**Furman.**

Wicie, młody człowieku, co powiedział Taine? Powiedział: »Na świecie więcej głupców, aniżeli rozumnych«, a wyście się dobili powszechnego głosowania.

**Boruch.**

Gdzież tu powszechne głosowanie?

**Furman.**

To ja — tak, między innymi... A główne: nie mogę,

panowie, pojąć, jak wy myślicie urządzić sobie życie? Wy chcecie urządzić się na cudzej ziemi, ale z tego nic nie będzie. Potem, jeżeli wam się coś uda zbudować, jakąś szopę ogólnego szczęścia, — to wam, żydom, powiedzą: »zabierajcie się precz z cudzej ziemi«! I pokaże się, że znów nic nie będziecie mieli, nawet i tej szopy... Wy, panowie, sami sobie powtórnie zadajecie te same egipskie trudy, od których ongi uciekliście... dzięki Mojżeszowi..

**Boruch** (złośliwie).

Na jakiej ziemi wy zamierzacie urządzić się, doktorze?

**Furman.**

Ja? Ja już młodzieńcze, przeżyłem moją młodość...

**Boruch.**

Urządziliście się?

**Furman.**

M... tak, urządziłem się... Żyję sobie i żyję nieźle...

**Boruch.**

Ja to wiem... Wyście się także urządzili na cudzej ziemi: zaczną bić żydów i gmach wasz rozleci się w kawałki... Wy przecie w syonizm nie wierzycie? Przesiedlać się do Palestyny nie będziecie?

**Furman.**

W syonizm? Jakby to powiedzieć? Wierzę i nie wierzę.

**Boruch.**

Nie rozumiem.

**Furman.**

To bardzo proste. Wierzę, że syonizm — to dobra struga w naszym żydowskim życiu; on, że tak powiem, wpryśnie kilka kropel odnowienia w nasze narodowe samopoczucie... Ale ja nie wierzę w urzeczywistnienie ostatecznego ideału syonizmu. To — taka sama utopia jak i socjalizm. Trzeba sobie stwarzać życie w granicach możliwości. W zaraniu naszej historii żyliśmy naturalnem narodowem życiem, walczyliśmy, tryumfowali, padali, znów powstawali... Długośmy się trzymali. Ale potem... Potem straciliśmy niezawisłość, straciliśmy swoje urzędy, ziemię... Wtedy zjawili się proroki i zaczęli pocieszać naród, bo prostemu ludowi trzeba koniecznie znaleźć punkt oparcia w niebie, koniecznie mu trzeba pociechy... Teraz niema proroków, jeżeli się nie mylę, ale pociecha tak samo prostemu człowiekowi potrzebna, jak dużo tysięcy lat wstecz. Za czasów Adama już, młody człowieku, trzeba było pociechy! I oto zjawia się syonizm ze swoimi napowietrznymi zamkami...

**Boruch.**

Dlaczego tylko »prostemu ludowi«? Co wy przez to chcecie powiedzieć? Z idiotów, czy co, składa się ten prosty lud? (Szlojma zrywa się kilka razy wejść do gościnnego pokoju z gazetą, ażeby powiedzieć o przeczytanym telegramie, ale nie może się zdecydować).

**Furman.**

Ja tego, młodzieńcze nie mówiłem. Nie unoście się! Jestem przekonany, że wy, jako nie zaliczający się do prostego ludu, nie macie tej dziecinnie naiwnej wiary w opatrność, jaką ma prosty lud, i nie macie... religii, tej religii, której dotąd trzyma się prosty lud...

**Lejzor.**

Religii? Oni całkiem nie chodzą do synagogi, jedzą kiełbasę, nie czczą soboty... Prawda, doktorze, prawda!

**Furman.**

A nie trzeba zapominać, że my, żydzi, nawet u szczytu naszej politycznej potęgi byliśmy tylko religijno-narodową agregacją. Bez religii u nas niema narodowości...

**Boruch.**

Nie rozumiem, do czego pan z tem wszystkim zmierza?

**Furman.**

Chcę wam wytłumaczyć, jak się urządziłem i na jakiej ziemi!... Poczekajcie!

**Lejzor.**

Dajże doktorowi powiedzieć! To niegrzecznie!

**Furman.**

Wykształcony żyd wraz z religią traci narodowość. To prawo historycznej ewolucji żydowskiego narodu! Nasze żydostwo silne tylko religią. A któż z wykształconych żydów może się nazwać religijnym? Ja takich nie znam, nie spotykałem. Nic żydowskiego bardzo prędko w nim nie pozostaje. Chyba tylko akcent, z którego się wszyscy wyśmiewają i który stanowi niewyczerpany materiał dla rosyjskiego dowcipu. I cóż należy robić? Chcą, żebyś się wychrzczył — wychrzcij się! nie na długo! Śmieją się przy tobie z żydów, — śmiej się i ty, bo głupio jest płakać; przychodzi biednemu żydowi umierać z głodu, — staraj się zrobić bogatym, bo umierać żyd nie ma ochoty, tak samo, jak każde inne rozumne stworzenie! A potem, kiedy się zrobisz bogatym, to tobie, żydowi, kłaniać się będą i ty, żyd, śmiać się z nich będziesz!... Ot i cały sekret życia! (Wstaje). A teraz, do widzenia! Jutro odwiedzę panienkę. (Żegna się z Lejzorem, który mu wsuwa w rękę honorarium). Nie, nie mogę!



Nie mogę, szanowny Lejzorze Mojżeszowiczu! (Zakłada na plecy obie ręce i cofa się).

**Lejzor.**

Dlaczego? Trudziście się. Nikt nie powinien truduć się za darmo.... (Wyciąga rękę z pieniędzmi). Nie można darmo...

**Furman.**

Ja — nie darmo! Mam najwyższe zadowolenie z poczucia, że mogłem wam oddać przysługę! (Cofa się ku wyjściu, Lejzor idzie za nim). Jeżeli zaś koniecznie chcecie wydać te pieniądze, to ofiarujcie je na rzecz biednych żydów.. Tak ich u nas dużo! (Boruch odchodzi do swego pokoju z ironicznym uśmiechem na ustach).

**Lejzor.**

Dobrze. Dziękuję wam! Darujcie, że my tak... bez ceremonii... (Wyprowadza Furmana i rozmawia jeszcze na progu tak, że widz już doktora nie widzi). Ja? Żle, doktorze! Czas umierać... (Pauza). Mój żołądek? W porządku, w porządku! U biednego żyda i żołądek zawsze bywa w porządku: jest tam odźwierny, który zawsze bardzo czysto wymiata! (Śmieje się, kłania i odchodzi od drzwi).

**Szlojma** (ze strachem, tajemniczo).

Wiecie, rebe Lejzor?

**Lejzor.**

No?

**Szlojma.**

W Kiszyniewie rozruchy

**Lejzor.**

Co ty mówisz?!

**Szlojma** (podając gazetę).

Ot tutaj... telegram...

**Lejzor.**

Wszędzie nas biją, zawsze biją, wszyscy biją! I sami siebie bijemy bez litości! (Rzuca gazetę na podłogę i idzie do Lai). Oj-oj-oj!... (Boruch wchodzi do gościnnego pokoju). Wiecie w Kiszyniewie rozruchy?!

**Boruch.**

Wiem.

**Lejzor.**

Boję się, żeby się Laja nie dowiedziała... Nie trzeba jej mówić, — niech się uspokoi... (Idzie na palcach do Lai i tak samo wraca stamtąd; szeptem, radośnie). Zasnęła... Niech spi! Niech jej się śni ładny sen. Oj-oj-oj! (Boruch idzie z czapką w rękę). Ty gdzie idziesz?

**Boruch.**

Muszę... koniecznie... Zaraz wrócę!... (Wychodzi przez magazyn, Lejzor także tam idzie. Boruch znika).

**Lejzor.**

Trzeba, Szlojma, ciszej! Laja zasnęła... Ot, i bieda idzie, Szlojma! Znów nas biją!... Oj-oj-oj! Ale nie trzeba, żeby ona się o tem dowiedziała... Niech się uspokoi... (Siada do roboty. Do magazynu wchodzi pan).

**Pan.**

Dzień dobry, panie Frenkel!

**Lejzor** (kłaniając się chmurno).

Proszę pana siadać. (Wzdycha).

**Pan.**

Słyszeliście, w Kiszyniewie biją żydów?

**Lejzor.**

Cóż robić? Taka nasza dola... Co pan sobie życzy?

**Pan.**

Pieniądzy, kochany, trzeba! Koniecznie, gołąbku, trzeba. Pożyczcie!

**Lejzor** (bardzo poważnie).

Pan myśli, że wszyscy żydzi mają pieniądze i oddają je na procent?

**Pan.**

No, sąsiedzie, gdzież mają być pieniądze, jeżeli nie u was? Nie dużo potrzebuję: 200 rubli! Na weksel. Dam dobry procent...

**Lejzor.**

A potem, kiedy przyjdzie płacić, powie pan: ten parszywy żyd Lejzor Frenkel?

**Pan.**

Ja, panie Frenkel, przedewszystkiem dobrze wychowany człowiek, a także były oficer armii rosyjskiej, z czego wynika, że muszę dbać o mój honor i dobre imię...

**Lejzor.**

Niedawno jeden z moich przyjaciół, Senderke, dał pewnemu panu oficerowi na weksel sto rubli. Pan oficer mówił, że jeżeli Senderke nie da, to się zastrzeli, bo przegrał rządowe pieniądze...

**Pan.**

Zdarza się...

**Lejzor.**

Pan oficer płakał i przysięgał. Senderke dał. A teraz pan oficer wyrzuca za drzwi Senderkego i mówi, że doniesie do sądu, że Senderke — lichwiarz!

**Pan.**

To już podle! Stanowczo podle!

**Lejzor.**

I teraz pan oficer się śmieje a Senderke płacze. Chciał, jak każdy chce, zwiększyć swój kapitał a tymczasem stracił wszystko... Nic więcej nie ma. A biednemu żydowi o pieniądze bardzo trudno!

**Pan.**

Komu o nie łatwo? (Pauza). N... no, więc jakże, szanowny panie Frenkel, z pieniążkami? Jeżeli chcecie, mogę dać poręczycieli... dwóch!

**Lejzor.**

Gdyby nawet — nie mogę wam dać...

**Pan.**

Dlaczegoż nie możecie?

**Lejzor.**

Dlatego, że nie mam zbywających pieniędzy! (Do magazynu prawie wbiega Nachman, silnie wzburzony).

**Nachman.**

Przepraszam... Przeszkodziłem?

**Lejzor.**

Nic... (Do pana). Nie mam zbywających pieniędzy.

**Pan** (wstaje podrażniony).

Na jakiegoż dyabła rozwodziliście się o tem co ja

powiem i co pomyślę, jeżeli mi nie dacie pieniędzy? (Nachman nastawia się).

**Lejzor.**

Za co się pan gniewa? Ja chciałem tylko powiedzieć panu, jakto niedobrze być na świecie żydem...

**Pan.**

Niech was dyabli biorą z waszą żydowską filozofią! (Odwraca się i idzie ku wyjściu).

**Nachman** (rzucając się za panem).

Bezczelny! gałgan! (Lejzor chwytą Nachmana za połą od surduta i zatrzymuje).

**Lejzor.**

Dajcie spokój! Niech sobie idzie!

**Nachman** (ze łzami oburzenia w głosie).

Łajdak! Jak on śmie?! (Ciężko oddychając, osuwa się na krzesło). Och! Pęknie mi kiedyś serce!...

**Lejzor** (do Szlojmy).

Daj tu szklanke wody, Szlojma! (Szlojma idzie na palcach do gościnnego pokoju i przynosi wodę. Nachman pije, obciera chustką usta). Czego wy się tak gorączkujecie? Nic szczególnego się nie stało. Alboż ja sam nie wiem, że jestem żydem i że moja filozofia żydowska?... (W drzwiach ukazuje się Laja;

trzymając się o drzwi, przysłuchuje się słowom Nachmana).

**Nachman** (zadyszany).

Dostałem list z Kiszyniewa... Tam prawdziwa rzeź... Mordują tam wszystkich: i starców i dzieci... bezczeszczą kobiety! (Drżącymi rękami wyjmuje z kieszeni list i czyta). Oto... oto! »Bandy rozbójników chodzą po ulicach, wpadają do żydowskich domów i popełniają straszne okrucieństwa, wobec których bledną okrucieństwa Turków nad chrześcijanami! Pewnemu stolarzowi — żydowi odpiłowali piłą rękę, pewnej kobiecie rozpruli brzuch i wypełnili pierzem z poduszki, drugą, brzemienną, rozciągnęli na podłodze i naigrawali się wstrętnie... Studentowi gimnazjalnemu wycięli język... A żołnierze stali z boku i nie chcieli bronić...« (Przerywając czytanie). Boże mój! Boże! To się nazywa asymilacja! (Zakrywa twarz rękami; Lejzor milczy, Szlojma płacze po cichu). Kiedyż to się skończy? (Wchodzi Boruch. Nachman się zrywa i potrząsając listem, gorączkowo, krzykliwe, z histerycznym oddźwiękiem w głosie, mówi prędko, zadychując się). Borys Łazarewicz! Winszuję! Biją nas! Strasznie biją! Debatujecie o prawach i ogólnej solidarności biedaków. A tymczasem niech mordują waszych ojców, niech się pastwią nad dziećmi, niech gwałcą dziewczyny!

**Lejzor.**

Rebe Nachman! Na miłość Boga ciszej! Laja... spi.  
Chora...

**Nachman.**

Wszyscy to powinni wiedzieć! Wszyscy! I zdrowi i chorzy! Może to rozbudzi naszą inteligencję! Toć nawet zwierzęta, gdy w ich oczach rzną im podobne stworzenia, opanowuje krwawa psychoza... Niechże tych co spokojni, co spodziewają się czegoś tutaj, niechże ich owładnie ta krwawa groza! Niech nas biją! Niech nas biją! (Ochryplym głosem). Czekajcie, aż przyjdzie wasz Marks i powiedzie wszystkim ludzi do obiecanej ziemi!

**Lejzor.**

Na miłość Boga — ciszej!

**Nachman** (z histerycznym śmiechem).

Czekajcie na Marksa! Tylko baczcie, żeby nie zapomniał o żydach, kiedy powiedzie wszystkim ludzi do obiecanej ziemi! On zapomni! (Pada w histerycznym ataku i padając przewraca krzesło. Laja się ślania i mdleje. Na ulicy jakiś hałas. Boruch podbiega do Lai).



**Policyant** (zaglądając do magazynu).

Zamykajcie magazyn! Na rynku niespokojnie! Prę-  
dziej! (Znika. Szlojma, drżąc na całym ciele, szło-  
cha i zaczyna spieszenie zamykać drzwi i zbierać  
z okien srebrne i złote rzeczy. Lejzor stoi w mil-  
czeniu, ze zwieszoną głową).

## AKT IV.

Te same dekoracye. Magazyn zamknięty; przez szczeliny w okiennicach przedzierają się smugi czerwonego odbłasku zachodzącego słońca. Gościnny pokój przepiętny bezładnie porozrzucanemi rzeczami przybyłych Arona, jego żony i dzieci, których płacz dochodzi z dalszych pokojów razem z gderaniem Chane. Ciotka Sare drzemie w napół ciemnym kącie pokoju, mruży coś po cichu i kiwa głową. Szlojma, przy świetle ogarka świecy, siedzi na podłodze w magazynie, płacze cicho i chowa do paczek ściennie zegary, ordery, medale, przy czem od czasu do czasu rozlega się smutny dźwięk zegarowych sprężyn. Z pokoju Borucha słyhać głośną rozmowę ojca z synem.

**Laja** (chora, z trudnością włącząc nogami, wchodzi do gościnnego pokoju i skierowuje się ku ciotce Sarze).

Ciociu! Połóżcie się! Drugą noc już tutaj siedzicie...  
Ciociu!

**Sara** (ocknąwszy się).

Och, jakżeś mię przestraszyła!... Zdrzemnęłam się i przewidziało mi się coś niedobrego...

**Laja.**

Położcie się na mojem łóżku!

**Sara.**

Nie... Ty sama niepotrzebnie łazisz... Ty całkiem chora... Dzieci nie dają ci spać? Co one tak ciągle dokazują? W tak straszny czas!... To — wielki grzech! Ty, pewnie jesteś głodna... Nic nie jesz... (Wstaje z trudnością z krzesła i zataczając się, idzie do dalszych pokojów). Kiedy u nas nic niema... wszystko zjedli... Niema skąd wziąć masła, ani mleka... (Znika w dalszych pokojach, skąd wychodzi Aron a za nim Chane).

**Chane** (płaczliwie).

A nie mówiłam ci! Trzeba było siedzieć w domu... Przynieś mi koszyk!

**Aron.**

Któż mógł wiedzieć? Wszędzie źle... Niema gdzie uciekać! (Płacz dzieci w dali).

**Chane.**

Zaraz! Zaraz! A to skaranie Boskie!... Zaraz idę! (Idzie do dzieci).

**Aron** (niesie koszyk).

Któż mógł wiedzieć? Tu jest wojsko, a u nas niema... Wszędzie źle, niema gdzie uciekać...

**Laja** (snuje się po pokoju, podchodzi do arkady).  
Czego ty, Szlojma, płaczesz? Idź do domu! Można wszystko zrobić bez ciebie...

**Szlojma** (pociągając nosem).

Gdzież pójde? Mieszkam na niższym rynku... Jeżeli tam pójde, — to mnie zabiją... Zabili mi matkę... Nikogo nie zaczepiam, żyję sobie spokojnie, — za co mnie zabijać?

**Laja** (zmęczonym głosem).

Przestańcie! Łzy nic nie pomogą... (Wlecze się cicho do dalszych pokojów; z bocznego wejścia wpada na nią strasznie zmieszany Izerson).

**Izerson.**

Gdzie Berezyn?

**Laja.**

Nie wiem...

**Izerson.**

Gdzież on? Jeżeli wierzy w to, co mówi, powinien być z nami! Tam się już zaczyna! Powinien tam iść!...

**Laja** (ze łzami).

Nie wiem... Nic nie wiem...

**Izerson** (wychodząc).

Jeżeli przyjdzie, powiedzcie mu, że wierzę!! Nie mogę mu nie wierzyć! Muszę wierzyć! Czekamy na niego... Jeżeli my — bracia, niech przychodzi!... tam!... (Wychodzi. Drzwi od pokoju Borucha otwierają się, — wychodzi Lejzor, Boruch staje na progu).

**Lejzor** (obracając się).

Po co on do ciebie chodzi?

**Boruch.**

On — mój kolega.

**Lejzor.**

Dlaczego ty sobie nie wybrałeś przyjaciela z pośród żydów?

**Boruch.**

Tak się złożyło. Przyjaciół się nie wybiera. To się robi samo z siebie... Zresztą, czy to nie wszystko jedno kto jest moim towarzyszem?

**Lejzor.**

Ja nie chcę, żeby on tu chodził. Słyszysz?

**Boruch.**

Dlaczego?

**Lejzor.**

Jeżeli nie rozumiesz, to nie warto ci tłumaczyć!

Ja nie chcę! Zrozumiałeś? Ja myślę, że gdybyś był wybierał przyjaciół ostrożnie, to nie byliby wypędzili ani ciebie ani Lai i bylibyście ukończyli nauki... Słyszałeś, co mówił doktor Furman? Co wynikło z waszych zaburzeń? Komu one pomogły?

**Boruch** (cicho, ale uparcie).

Mnie... (W dali głuchy hałas tłumu. Szłojma zrywa się ze strachem).

**Lejzor.**

Tobie? Ale za to twojemu ojcu jest jeszcze gorzej!

**Laja** (w drzwiach).

Przeście! Dostyc już! To nie do zniesienia!

**Lejzor.**

Położ się! Idź tam! (Laja znika). Kłamiesz! Czy lepiej żyć całe życie tak, jak żyje pies w budzie na łańcuchu? Czy lepiej żyć tam, gdzie zawsze mogą cię wziąć za gardło i udusić, jak teraz! Widzisz? (Pokazuje ręką w kierunku magazynu). Co teraz będzie? Porządni żydzi będą stronić od ciebie, nie dostaniesz tutaj żadnego zajęcia, z tobą nie zechcą nawet mówić...

**Boruch.**

I bardzo dobrze. Można się obejść bez »porządnych«...

**Lejzor.**

Ludzie wszystko najgorsze na świecie przypisują żydom... Żyd — szachraj, żyd — lichwiarz, — żyd — zdrajca, żyd niema żadnego sumienia... Ty, Boruch, ukryłeś przedemną: ciebie nie skończyli sądzić i może być, że pójdziesz do więzienia... Jak ciebie potem będą nazywać, jak posiedzisz w więzieniu? Żyd aresztant? Tak?

**Boruch.**

Wszystko mi jedno... Są ludzie, którzy mnie nie będą tak nazywać...

**Lejzor.**

Gdzież ci ludzie? Widziałeś ich?

**Boruch.**

Widziałem.

**Lejzor.**

I dużo takich ludzi? Jeden? dwóch? dziesięciu?

**Boruch.**

Dużo ich teraz. (Głuchy hałas dalekiego tłumu).

**Lejzor.**

He! Więcej aniżeli tych, co nas teraz biją? Słyszysz tam?! (Wskazuje ręką w przestrzeń).

**Boruch.**

Nie doliczysz się...

**Lejzor.**

I z tych ludzi nie śmieją się i nie nazywają ich także żydami?

**Boruch.**

Nie nazywają.

**Lejzor.**

Teraz już nigdy nie będziesz się mógł uczyć, boś — żyd! Inni wrócą, pokłonią się i zasiądą znów nad swojemi książkami, a ty — nigdy, boś — żyd! A ja wszystko zrobiłem, żebyś ty mógł żyć lepiej, jak żyłem ja, twój ojciec... Ty całkiem zapomniałeś, że masz starego ojca i siostrę, i ciotkę — i że my wszyscy — żydzi!

**Boruch.**

O tem nie zapomniałem. Ale wiem, że są miliony ludzi, którzy, chociaż nie nazywają się żydami, żyją także jak głodne psy!

**Lejzor.**

Boruch! Wszyscy mają ojczyznę, a my jej nie mamy! (Do magazynu wpada przerażony Aron, o czemś po cichu mówi ze Szlojmą i znów odchodzi do dalszych pokojów).



**Boruch.**

Ja mam...

**Lejzor.**

Gdzież ona? gdzie?

**Boruch.**

Daleko !... Dalej, jak Palestyna... Kiedyś ludzie zajdą tam, — i wówczas nie będzie ani żyda ani ormiana, ani murzyna... (Szlojma upuszcza zegar, smutny dźwięk jego sprężyn miesza się z tłumionym płaczem Szlojmy).

**Lejzor.**

Ach, Boruch! Nachman mówi, że do twojej ojczyzny tak długo trzeba iść, że tam nigdy nie zajdziesz ..

**Boruch.**

Nachman dla mnie nie jest wyrocznią. Mam swoją głowę...

**Lejzor.**

Bardzo się zrobiłeś mądry! Ale, mój synu, Ekklezyasta był jeszcze mądrzejszym od ciebie, a powiedział »i mnie czeka ten sam los, co głupiego — i na cóż mi moja mądrość?«

**Boruch.**

Porzućmy tę rozmowę! Teraz nie czas, a zresztą, nie zrozumiemy się... wszystko jedno !

**Lejzor.**

A ja myślę, że teraz właśnie czas! Czyś ty może oślepl i nic nie widzisz? Mówisz, że się nie rozumiemy? Alboż my już nie pochodzimy obydwu od Sema i nie kłaniamy się już jednemu Bogu? Ej, Boruch! Bardzoś zmańdrzał... Nie zapominaj, jak mądry ludzie chcieli iść przeciwko Bogu i zaczęli budować wieżę do nieba! Co z nimi Bóg zrobił!

**Boruch.**

Wszystko to wiem...

**Lejzor.**

Bóg spojrział na nich z nieba i roześmiał się: przestali się rozumieć wzajemnie i nie mogli już budować wieży... I wy, młodzi żydzi, mądry i uczeni, nie możecie nas już rozumieć, nas starych i nieuczonych ojców i matek waszych! Nie chcecie teraz chodzić do synagogi, jecie trefne, hańbicie się z lekkim sercem i nie boicie się gniewu swojego Boga! Ot, ty zrobiłeś się bardzo mądrym, a ja się ciebie zapytam: dlaczego ty nie chcesz służyć swojemu narodowi, a chcesz służyć drugim? Każdy człowiek chce jeść chleb, a żydowi brak go ponad wszelką miarę!...

**Boruch.**

Mówiłem ci już: chcę służyć wszystkim, kto głodny!

**Lejzor.**

Ale oni mają dużo sług i bez ciebie, a naród twój ma tylko wrogów. (Głuchy hałas tłumu).

**Boruch.**

Nie tylko...

**Lejzor.**

Urodziłeś się na obcej ziemi, w biedzie, i od dnia twego urodzenia i, może być, do dnia śmierci twojej byłeś i będziesz otoczony nienawiścią i pogardą! I jeżeli pójdziesz do nich (giest w przestrzeń) i będziesz im służył całą duszą, oni ci nie uwierzą! Powiedzą, że robisz sobie z tego geszeft, dlatego żeś — żyd!

**Laja** (zjawia się w drzwiach i błagalnie).

Na miłość Boga, przestańcie! (Ze łzami). Borys!  
Błagam cię... Ojczel!

**Lejzor.**

Czy ja was dlatego uczyłem, moje dzieci, żebyście przestali odróżniać wrogów od przyjaciół? (Wychodzi Sara).

**Laja.**

Borys!...

**Sara.**

Ciągle się kłóca... Takie straszne dni... Oj-oj-oj!  
(Zaświeca na stole lampę i siada na swoim krześle).

**Boruch** (odchodząc do swojego pokoju).  
Moimi wrogami nie ci, których ty uważasz za wrogów! (Znika).

**Lejzor** (ku drzwiom).  
Ot co?! (Drżącym głosem). I tam (pokazuje ręką w przestrzeń) nie wrogi twoje? Przyjaciele? To my przed twoimi przyjaciółmi musieliśmy się zamknąć i drżymy?

**Laja**.  
Ojcze! Dlaczego ty tak mówisz?

**Lejzor** (krzyczy).  
Milcz! (Laja znika). Co? Wynoś się! Nie chcę cię widzieć! (Tupie nogami). Wynoś się odemnie, przekłety goju!! Precz! Niegodziwcze! Ty nie jesteś moim synem!! (Z drzwi ze strachem wyglądają Aron i Chane, dzieci płaczą w dali).

**Boruch** (wychodząc z czapką w rękę).  
Pójdę, ojcze! Nie krzycz! Ty nie rozumiesz co mówisz i robisz... Bądź zdrow! (Wychodzi bocznym wchodem; słychać głos Lai: »Borys! Borys!«).

**Lejzor** (osuwając się na krzesło koło stołu, opiera głowę na rękach i zaczyna płakać).  
Co ja zrobiłem? Co ja zrobiłem? Nie mam już dzieci! Nie mam! Przyszedł wiatr od pustyni i uniósł

wszystko... wszystko... (Cisza dokoła, tylko słycać łkania Lejzora. Potem rozlega się głošne uderzenie w okiennice; Szlojma się zrywa i biegnie, nastraszony, do gošcinnego pokoju, stąd do dalszych pokojów, — tam słycać, jak sprzeczaają się Aron i Chane. Lejzor się uspokaja stopniowo, ale siedzi jak poprzednio koło stołu z głową opartą na ręce. Powstaje zamieszanie w pokoju i magazynie. Aron, Chane i Szlojma, otwierają piwnicę i zaczynają tam rzucać węzelki, kufry, pudełka. W dali słycać głuchy hałas tłumy, świstawki policyantów).

**Szlojma** (trąca Lejzora w plecy).

Rebe Lejzor! Rebe Lejzor! Słyszycie? (Pokazuje ręką w przestrzeń).

**Lejzor** (cicho, zaledwo dosłyszalnie).

Słyszę, Szlojma. (Macha ręką i nie zmienia położenia). Przyszedł wiatr od pustyni... (Wstaje cicho i idzie do pokoju Borucha, — tam się modli).

**Sara.**

Nie mogę wstać... Pomóźcie mi wstać! Nikt mi nie chce pomódz, a moje nogi już nie chodzą... (W dali płacz dzieci).

**Chane** (przechodząc do dalszych pokojów).

Dzieci moje, dzieci! Moje dziecieczki kochane! Gdzieżby

żydzi.

was schować?... Niema was gdzie schować... (Hałas tłumu bliżej, gruchot wyrzuconego gdzieś, na bruk fortepianu, — zgiełk, krzyk, śmiech. Aron i Szlojma zamierają na chwilę ze strachu).

**Sara.**

Gdzie Lejzor? Gdzie Lejzor?

**Szlojma** (płaczliwie).

Rebe Lejzor się modli!...

**Sara.**

Bóg nie słyszy... Nie! Nie słyszy... Nie chce nas już słyszeć... Nie chce... (Laja, ledwo płacząc nogami, wchodzi do gościnnego pokoju, trzymając się ściany; w jej oczach przestrasz).

**Laja.**

Gdzie ojciec? Oni przyjdą... Zaraz przyjdą...

**Sara.**

Modli się... Bóg nie słyszy... Nie, nie słyszy...

**Laja** (osuwając się na krzesło).

Trzeba wyprowadzić dzieci... Boże mój! (Zakrywa twarz rękami).

**Nachman** (wbiega bocznym wchodem).

Cóż wy siedzicie? Czy nie słyszycie? (Wchodzi Lejzor cicho, spokojnie, ze wzrokiem w dół spus-

czonym). Lejzor Mojżeszowicz! Trza uciekać! Jeszcze można! Z sąsiedniego podwórza można przejść na plac... Co wy siedzicie? Lajo!

**Lejzor.**

Uciekać? Po co? Wszystko jedno... Nie trzeba... Wszystko jedno!

**Laja.**

Nie mam sił... Wyprowadźcie dzieci... wyprowadźcie ojca! (Zgiełk tłumu jeszcze bliżej, krzyki, płacz i śmiech, trzask i świst zlewają się w dziki akord dźwięków).

**Lejzor.**

Mnie? Dlaczego — mnie? Czyż mogę zostawić moją Laję? Jużem wszystko stracił... Chcę umrzeć razem z tobą!

**Chane** (wbiega, ciągnąc za rękę malca).

Schowajcie mi synka! Chociaż tego synka! Zaklinam was na Boga! (Pada przed Nachmanem na kolana, całuje jego odzież). Ratujcie mi syna!... (Płacze, czepia się nóg Nachmana).

**Nachman.**

Dobrze! Dobrze! (Bierze chłopca za rękę — ten płacze. Do Lai). Lajo! Trzeba się bronić! (Wyciąga rękę, w której błyszczy rewolwer). Bierście! (Laja

bierze rewolwer i bezsilnie zwiesza z nim rękę).  
Zaraz wrócę! Żegnam was! (Chłopiec się wyrывa i szlocha).

**Chane.**

Idź! Idź! On — dobry człowiek! Samuelu! Idźże, mój malutki! Ja potem przyjdę i przyniosę ci pier- niczków! (Przeprowadza ich).

**Aron (z gniewem).**

Idź, głupi! (Nachman wyprowadza płaczącego malca).

**Lejzor (do Arona).**

Można uciec, — powiedział Nachman... Dlaczego nie uciekacie? (Do Szlojmy). Ja cię nie zatrzymuję: ty bardzo chcesz żyć, — ratuj się!... (Silne uderzenie w drzwi magazynu i gwar pod oknami. Aron i Szlojma uciekają do dalszych pokojów i już się nie pokazują). Laja wstaje z krzesła i oparłszy się o ścianę z przerażeniem patrzy w stronę maga- zynu. Przestraszona Chane z dzieckiem na jednej ręce, ciągnąc za sobą drugą ręką zanoszącą się od płaczu dziewczynkę, wbiega do gościnnego pokoju). Chodź tu! (Wskazując na piwnicę). Prędzej! (Nowe uderzenie, wielka wrzawa na ulicy).

**Chane.**

Oj-oj-oj!... Jeżeli będziecie płakać — to nas znajdą..



Będą płakać... Nie mogę ich przecie udusić... (Spuszcza się do piwnicy, Lejzor zatrzaskuje drzwi).

**Lejzor.**

Myśla, że znajdą dużo pieniędzy... A ja nic nie mam... Tylko ciebie jedną, moją ostatnią córkę... Ciebie im nie oddam!... (Sara zaczyna charczeć, Lejzor podchodzi do niej). Ona nie słyszy... Nic nie będzie wiedzieć... Umiera...

**Berezin** (wbiega ze dworu).

Lajo! Prędzej! Ja po ciebie! (Laja stoi nieruchomo pod ścianą).

**Lejzor.**

Po co wy przyszli?

**Berezin** (łapiąc Laję za rękę).

Prędzej! Jeszcze można ujść!... (Do Lejzora). Chodźcie... i wy! (Laja kręci przecząco głową). Lejzor Mojżeszowicz! Na miłość Boga! Prędzej! Lajo! (Silne uderzenie w okiennicę).

**Lejzor.**

Ja? Alboż ja wam potrzebny? Ona wam tylko potrzebna! Niech ona idzie z wami, jeżeli chce... Ja zostanę... sam...

**Laja** (do Berezina).

Uciekaj! Ja zostaję...

**Berezin.**

Ależ to szaleństwo! Lajo! Opamiętaj się! (Całuje ją w rękę).

**Laja** (wyrrywając rękę).

Nie chcę! Uciekaj! (Pod oknami magazynu wrzask tłumu, uderzenia w drzwi).

**Berezin.**

Lajo! Gołąbko! Co ty robisz? (Zaczyna siłą ciągnąć Laję za rękę). Nie pójdę! Ja — z wami! Nie pójdę!

**Laja** (głośno, wyrrywając się).

Puść mnie! Ja nie pójdę! Ja nie chcę! (Silne uderzenie, trzask, chichot. Drzwi i okna magazynu rozwalają się z hukiem i włazi przez nie tłuszcza, uzbrojona w widły, siekiery i pałki).

**Jeden z tłumu.**

Jest! (Tłum wydaje krzyk radości i tryumfu; jedni rozbijają kufry, szafy; zegary brzęczą sprężynami; kilkunastu ludzi wpada do gościnnego pokoju. Laja cofa się do dalszych pokoiów, Berezin stara się zasłonić swoją postacią. Ale i w dalszych pokojach słycać wrzawę tłuszczy, rozbijającej rzeczy i sprzęty; Laja przemyka się, jak kot, do drzwi od pokoju Borucha i staje twarzą do tłumu).

**Lejzor** (podchodzi do tłumu).

Czy wy nie macie już Boga? (Wskazuje na niebiosy).

**Berezin** (starając się zagrozić przystęp do Lai).  
Co wy robicie? Zastanówcie się!

**I głos z tłumu.**  
Żydów bijemy!

**II głos.**  
Waszego brata macamy!... (Wybuch śmiechu).

**III głos.**  
Waśka! A no, tę dziewczynkę pomacaj. Ładna dziewczka!

**I głos.**  
Widzisz, jak on ją strzeże! Chował dla siebie i nie udało się! (Znowu wybuch śmiechu).

**Berezin.**  
Łotry!

**I głos.**  
Nie szczekaj, parszywcze, pókiś żywy!

**II głos.**  
Przyciśnij go, Waśka! Jeszcze szczeka parszywiec!

**Jeden z tłumu** (do Lejzora).

N.. no, stary żydzie, wywracaj kieszenie! (Podchodzi do Lejzora).

**Lejzor.**

Mordujcie! Prędeej! Waszemu Bogu będzie bardzo miło!

**I głos.**

Milcz, żydowska szkarado! (Uderza Lejzora w plecy, ten pada na kolana).

**II głos** (koło Sary).

Chłopcy! A ta żydówka zdechła! Ze strachu zdechła, parszywa!... (Wybuch śmiechu).

**III głos.**

I ten zaraz zdechnie! Stary pies! Nie ruszaj go!  
I tak zaraz zdechnie!... Dzwkę, Waśka, pomacaj!  
(Wysuwa się naprzód tęgi chłop).

**Berezin** (porywa za krzesło).

Nie rusz!

**I głos.**

No, chłopcy, bierzcie tego żyda! Nie daremnie on tak broni tej dziewczki! Musi być słodka! (Śmiech).

**II głos.**

Bierzmy go chłopcy! N.. no! (Cały tłum się rzuca).

Jeden porywa Berezina za rękę, drugi mu wydziera krzesło; zaczyna się walka).

**IV głos z tłumu.**

Daj mu raz a dobrze w łeb!

**Laja** (krzyczy).

On chrześcijanin! Chrześcijanin!

**Berezin** (chrypliwie).

Ja — chrześcijanin! (Pada, przygniata go kilku ludzi). Ja chrześcijanin!

**IV głos.**

Łże! Niema na nim krzyża!

**Berezin** (chrypliwie).

Ratujcie! Ratujcie! (Berezina ciągną do drzwi, prowadzących do dalszych pokojów, gdzie dalej odbywa się walka).

**I głos z tłumu.**

Zatkaj mu gardziel! Zapchaj mu co!

**III głos.**

Waśka! Macaj dziewczkę! No! Co się tu namysłać!

**Lejzor** (płacze rzewnie).

Lajo! Lajo! Dlaczego ja jeszcze nie umarłem!

**III głos.**

Nie bój się — zdechniesz! (Tęgi chłop i dwóch innych jeszcze zwracają się ku Lai. Laja wyciąga rękę z rewolwerem, co łotrów na chwilę wstrzymuje).

**Tęgi chłop.**

Ach swołocz! Ma w ręce pistolet!

**IV głos z tłumu.**

Daj jej w łeb! Nastraszyliście się dziewczki?! Śmiało! (Tłum rzuca się na Laję, która się chowa w pokoju Borucha).

Laja (z drugiego pokoju).

Żegnam cię ojcze! (Rozlega się strzał. Tłuszcza odskakuje nazad. Chwila ciszy. Tęgi chłop zagląda do pokoju Borucha).

**Tęgi chłop.**

Zabiła się swołocz! Sama się zabiła.

**III głos.**

Idź, Waśka! Jeszcze ciepła!... Spiesz się!... (wybuch śmiechu).

Lejzor (siedząc na podłodze).

Córko moja, córko, ostatnia córko! (Krzyk w magazynie): »Chłopcy! Kozaki pędzą!« (Ogólny płoch; tłum ucieka tylnymi drzwiami, po drodze

tłucze naczynia, rozbija rzeczy. Słysząc tętent licznych kopyt końskich, świst, krzyk. Rozbitymi drzwiami magazynu wpada Boruch bez czapki, z zakrwawioną twarzą).

**Boruch.**

Ojczy! Lajo! (Podbiega do Lejzora, trąca go w plecy).  
Ojczy! Ojczy! Gdzie Laja? Mów!... Na miłość Boga mów!...

**Lejzor** (potrząsając głową).

Niema! Nic niema! Przyszedł wiatr od pustyni i uniósł... wszystko uniósł... (Wznosi ręce ku niebu).

**Boruch.**

Gdzie Laja? Powiedz mi, gdzie Laja?... (Wbiega Nachman w potarganym ubraniu z rewolwerem w ręce. Staje w rozbitych drzwiach magazynu i z dzikim krzykiem: »Bądźcie przeklęci! Bądźcie przeklęci!« zaczyna strzelać w tłum na ulicy. Z ulicy rozpaczliwy krzyk Izersona: »Nie strzelajcie! To robotnicy chrześcijańscy! Oni z nami!...« Nachman rzuca rewolwer, opiera głowę o odrzwia i płacze głośno).

KONIEC.



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63**









F

21.842